ROK III. KWIECIEŃ 1929. NUMER IV.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ◇ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza I. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ∴ KWIECIEŃ ∴ 1929

ROK III. KWIECIEŃ 1929. NUMER IV.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Bł. p. Dr. Lea Fejgin-Gartensteygowa

Z szeregów żydowskich pracowników naukowo-społecznych nieubłagana śmierć wyrwała jedną z najdzielniejszych jednostek, stwarzając bardzo bolesną, niezapełnioną lukę.

Dr. Lea Fejgin-Gartensteygowa odeszła od nas w kwiecie wieku i pełni rozkwitu swej działalności naukowej i społecznej.

Licząc zaledwie lat 28 bł. p. Dr. Lea Fejgin-Gartensteygowa potrafiła zdobyć sobie poczestne miejsce w szczupłej rodzinie uczonych żydowskich, a dzięki swej wszechstronnie wybujałej indywidualności, niezmordowanej energji i pracowitości zyskała też uznanie we wielkim świecie europejskiej nauki. Pracowała ona w Szwajcarji jako asystentka sławnego psychologa, Prof. Cloparede, a następnie w Warszawie, na „Wolnej Wszechnicy Polskiej" jako najstarsza asystentka Prof. Segala, prowadząc równocześnie psychotechniczną poradnię zawodową przy Magistracie m. Lublina. Brała udział w międzynarodowych kongresach psychologów i psychotechników, wygłaszała referaty i ogłaszała rozprawki w czasopismach perjodycznych o specjalnych problemach psychologji i psychotechniki.

Jako uczona — nie zamknęła się w ciasnem kole suchych formułek, a jako działaczka społeczna — nie utonęła całkowicie w hałaśliwym wirze pracy społecznej. Dzięki nadzwyczajnej równowadze charakteru i dojrzałości intelektu potrafiła ona połączyć naukę z pracą społeczną, spoić je po-

tężnym cementem życia. W pracy naukowej liczyła się ona zawsze z realnem życiem a działalność społeczną opierała na najnowszych zdobyczach nauki. Jej pełne poświęcenia oddanie się pracy opiekuńczej nad dzieckiem było nietyle wypływem jej specjalnego wykształcenia w tej dziedzinie, ile raczej gorącego współczucia dla bezbronnego, opuszczonego, żydowskiego świata dziecięcego. Uzbrojona w najnowsze zdobycze wiedzy i środki do badania duszy dziecięcej przybyła Ona do Polski i tu ujrzała przed sobą ogromne, puste i zaniedbane pole pracy, obserwacji i badań — duszę dziecka żydowskiego.

Przy pomocy psychotechniki przystępuje ona do naprawy olbrzymiej krzywdy, jaka się dzieje setkom tysięcy dzieci żydowskich. Spodziewa się ona wydobyć z ich dusz ukryte skarby uczuć i zdolności, podnieść produktywność i zdolność do pracy dziecka żydowskiego; a wszystko to czyni Ona cicho, bez rozgłosu z wrodzoną i typową dla kobiety żydowskiej skromnością.

Lecz — niestety — danem jej było tylko rozpocząć tę olbrzymią, pełną wzniosłej treści, pracę. Nagła śmierć zgasiła ten płomienny umysł. Przestało bić serce pełne gorącej miłości i współczucia dla niedoli dziecka żydowskiego.

Bardzo bolesną jest świadomość tej straty dla naszego Narodu, który tak bogatym jest w nieszczęścia, a tak ubogim w przewódców duchowych na drodze ku lepszemu jutru.

Cześć pamięci tej duszy świetlanej!

Lea Fejgin Gartensteygowa urodziła się w r. 1901 w Warszawie, gdzie też ukończyła szkołę średnią. W r. 1917 wstąpiła na wydział historyczno-filologiczny Wyższych Kursów dla kobiet w Moskwie. Wraca jednak niebawem do Warszawy, a w r. 1919 wyjeżdża do Genewy, gdzie specjalizuje się w biologji i psychologji. W r. 1921 uzyskuje stanowisko młodszej asystentki w laboratorjum psychologicznem Prof. Edwarda Claparede, a w rok potem awansuje na pierwszą asystentkę. W Genewie pozostaje ona do r. 1926 i uzyskuje tam doktorat.

W r. 1926 wraca bł. p. Gartensteygowa do Polski, gdzie jeszcze w tym samym roku obejmuje kierownictwo psychotechnicznej poradni zawodowej, stworzonej przez Magistrat m. Lublina. Przez czas jakiś jest najstarszą asystentką Prof. Segala w laboratorjum psychologicznem „Wolnej Wszechnicy Polskiej" i uczy psychologji w szkołach Posnerowej i Lubińskiej. Z ramienia poradni zawodowej w Lublinie wygłaszała

odczyty z dziedziny psychologji dla nauczycieli, a także w Warszawie wykładała na aktualne tematy z psychologji.

Zmarła była czynnym członkiem szeregu organizacji, jak: Żydowskie Towarzystwo Psychotechniczne, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauki w Lublinie, Polskie Towarzystwo Psychotechniczne, Koło Psychologów Szkolnych.

W r. 1927 była delegatką na międzynarodowy kongres psychotechniczny w Paryżu. Na kongres psychotechniczny w Utrechcie (r. 1928), w którym nie mogła osobiście uczestniczyć, przesłała referat p. n.: „Certaines manifestations du caractére et du temperament dans le epreuves psychotechniques". Szereg prac ogłosiła w „Archyves de Psychologie", „Szuclozes Kind" i „Przeglądzie Społecznym". Zmarła nosiła się z wielu planami pracy w dziedzinie psychotechniki, które zamierzała zrealizować, lecz przedwczesna śmierć zniweczyła jej najpiękniejsze sny o pracy nad kulturalnem podniesieniem ludności żydowskiej, a w pierwszym rzędzie opuszczonego dziecka żydowskiego.

Dr. LEA FEJGIN-GARTENSTEYGOWA.

Zwiększenie wydajności pracy szkolnej.

Między pracą a zabawą jest ta różnica, że praca jest w założeniu celową, planową, systematyczną. Wszystkie dzieci uczą się pracować i najczęściej pod kierunkiem dorosłego. W zabawach małych dzieci celu zasadniczego niema, starsze dzieci już do czegoś zmierzają, powiedzmy przejść piłką przez bramkę futbalową. Lecz w pracy, choćby najbłahszej cel jest z góry obowiązkowo założony.

Pozatem jest w niej zawsze plan wykonania, bo nie można tego samego wykonać tysiącem sposobów — widzimy, że i w zabawach dorosłych są prawidła. Pozatem jest zawsze namacalny pewien porządek w wykonaniu.

W tak prostej pracy jak przepisanie z książki urywka, jest wyraźny cel, plan i porządek.

Aby praca była dobrze zrobiona trzeba uświadomić osobę, która ją robi, o tych trzech podstawowych składnikach, naturalnie jeżeli ona ich sobie sama nie uświadomiła. Kto rozpo-

czyna pracę powinien dokładnie wiedzieć do czego zdąża, starannie obmyśleć jak tę pracę wykona i w jakiej kolejności będą występowały poszczególne części pracy. Gdy to uświadomienie nastąpiło wykonanie pracy wymaga: 1-o przygotowania całego niezbędnego materjału — jeżeli to praca ręczna, to narzędzi, materjału wytwórczego, jeżeli praca czysto umysłowa, to przynajmniej spisania najważniejszych myśli, 2-o — czynnej, świadomej uwagi, 3-o — opanowania techniki (aby na czysto tłómaczyć Liwjusza trzeba się wprzódy nauczyć słówek).

Różne są systemy pedagogiczne opieki nad dzieckiem, a wszystkie dążą do doskonałych sposobów nauczania. Niestety, trzeba przyznać, żaden system nie zastanowił się dość skrupulatnie, jak to zrealizować. Może dlatego, że niedość analizowano samą pracę dziecka.

W przemyśle Taylor (założyciel naukowej organizacji pracy) poświęcił wiele czasu na studja narzędzi pracy, rozłożył pracę na proste czynności i mierzył szybkość ich wykonania. Niestety, nie czyniono tego dotychczas w szkole. 7-letnie dziecko jest dość dojrzałem, by zrozumieć, czego jego każda praca wymaga. Są sposoby dydaktyczne bardzo wypróbowane, jak nauczyć dziecko czytać, mają one nawet swe uzasadnienie psychologiczne: skoro dziecko łatwiej się uczy całości niż składa części, wprowadza się czytanie globalne. Przy nauczaniu pisania dobiera się dla dziecka odpowiednie pióro, umieszcza się dziecko na ławce wygodnej i uczy się pisać proste linje.

Lecz gdy chodzi o nauczenie wierszyka, nie daje się dziecku żadnych wskazówek, zostawia się je własnym domysłom. Natura jest bardzo pomysłowa, a konieczność sprzyja wynalazkom, lecz kto pracuje w szkolnictwie wie, że większość dzieci nie umie się uczyć na pamięć. Uczy się źle, przypadkowemi i nie zawsze dla siebie odpowiedniemi sposobami. Tak niejedno dziecko o typie pamięci słuchowym uczy się wierszy przez wielokrotne czytanie z książki wówczas, gdy to samo dziecko byłoby o połowę skróciło czas uczenia się w innych warunkach, mianowicie gdyby ktoś mu 2 razy ten wierszyk przeczytał, a onoby już potem samo douczyło się przez zaglądanie do książki. Lekcje historji w starszych klasach sprowadzają się często do wkuwania na pamięć. Owszem są rzeczy pamięciowe nie do uniknięcia, lecz przedewszystkiem należy pracę ułożyć tak, aby ich zostało najmniej. Więc przez zrozumienie treści, ułożenie schematów etc. balastu pamięciowego zostanie niedużo. A i ten

czemu nie odciążyć, nauczywszy młodzież niektórych sposobów mnemotechnicznych?

Niewątpliwie, niektórzy nauczyciele mają doskonale zbudowane systemy nauczania, lecz rzadko które dziecko wie o jego podstawach. Dotychczas nie spotkałam ucznia ani uczenicy, któreby powiedziały coś więcej niż: „Robimy schematy z historji, djagramaty i mapy z geografji, nasz nauczyciel żąda zrozumienia tekstu etc., lecz żadne dotychczas nie powiedziało, że z djagramatem łatwiej zapamiętać, lub, że schemat upraszcza naukę.

Nie wystarczy przypadkowe odkrycie któregoś ucznia, cała młodzież powinna wiedzieć poco się używa schematów, rysuje mapy, trzyma młotek w ten sposób a nie inny. Byłaby wtedy bardziej posłuszną w wykonaniu zadań i ułatwiłaby nauczycielowi pracę. Druga bolączka: dzieci rozumieją już teraz, że trzeba ćwiczyć mięśnie. Czemuż nie powiedzieć im o ćwiczeniach uwagi? W swoim czasie psycholog francuski Binet zaproponował 1 minutę skupienia; lecz jakoś się to nie przyjęło. Nie wystarczy wiedzieć, że rozwiązanie zadań sprzyja skupieniu uwagi, winno się uwagę ćwiczyć. Toć rozumie małe dziecko, że będzie silnem przez ćwiczenia gimnastyczne, zrozumie też, że do pracy trzeba ćwiczyć uwagę. Spodziewam się objekcji: niema na to czasu w szkole. Ale skoro gimnastyka może być prowadzona w formie gier, to ćwiczenia uwagi mogą być wprowadzone w postaci gier i zajęć szkolnych, lecz nie przypadkowo a systematycznie to należy realizować — zwiększy się wydajność pracy i zmniejszy się lenistwo.

Jeszcze o jednej rzeczy nie wolno zapomnieć. Uświadomić dziecko, że przed rozpoczęciem pracy trzeba przyszykować materjał, zastanowić się nad pracą.

To latanie w ostatniej chwili po papier, ołówki, pióra nie ustanie, póki dzieci same nie pomogą ten nieład usunąć. A do tego trzeba zrobić kilka pokazów, z zegarkiem w ręku, ile czasu trwa ta sama praca gdy wszystko jest z góry ułożone i nie zmarnuje się energji niepotrzebnie.

Takie pokazy dobrej organizacji pracy byłyby wogóle przydatne i celowe, dziecko miałoby przykład do naśladowania i przyzwyczaiłoby się do porządku.

Pewne poczynania szkolenia zapoczątkowano ostatnio w Niemczech. Niestety są one tylko prowadzone do nauczania zawodowego rzemiosł — w szkolnictwie ogólnokształcącem organizacja pracy ma dużo jeszcze do zdziałania.

HERMAN STERNBACH.

Kultura duchowa a pokolenie obecne.

Każda epoka, bez względu na to, jaką rolę księga dziejów jej wyznacza, ważną czy mniej ważną, ma zawsze swoje dwa pokolenia, które oddzielone od siebie przegrodą dwóch czy trzech dziesięćleci, dwa stanowią światy odrębne, różne, nieraz sobie zgoła obce. Nawet w czasach najspokojniejszych, w czasach wolnych od kataklizmu mordu i nędzy ojcowie gderali, że nie rozumieją świata, dokoła nich podrastającego, a synowie rozumiejąc go niby, z pewną pobłażliwością przyjmowali do wiadomości sielankową tęsknotę „starych" za dawnemi, lepszemi (rozumie się) czasy. Przeciwieństwo, choć ono zawsze było, nie występowało jednak jaskrawo, ukrywało się raczej w konwenansach tradycji i autorytetu, co jednak nigdy nie oznaczało ani wzajemnego zupełnego zbliżenia się ani spoistej łączności między pokoleniami. Zachowała się jednak mimo to wszystko wiara w autorytet i dobrą wolę starszych. Wygląda to paradoksalnie; ale kiedyż człowiek, zwłaszcza młody, wolny jest od paradoksalności? W bardzo rzadkich tylko wypadkach życie jednostki nie jest zygzakiem, a jeszcze rzadziej jednostka jest wolna od więzów kompromisu. Zgoda między obu pokoleniami dawniej opierała się poniekąd na kompromisie, którego zresztą ani jedna strona ani druga zbyt dotkliwie nie odczuwała. Starzy upajali się świadomością swego autorytetu mając młodych i młodszych za ludzi jeszcze niecałych, których na serjo brać nie należy. Starszemu pokoleniu się zdawało, że jego świat jest światem najlepszym, w którym młodzi najlepiej czuć się powinni, że krąg jego zainteresowań i dla młodszych powinien takisam pozostać. Zapomnieli na dobrą chwilę, że fale życia zawsze są w ruchu i zawsze prą naprzód.

Walka o prawa młodości, o jej swobodę, o przyznanie jej podmiotowości nie jest tak starą. Sięga ona początkami swemi ośmdziesiątych i dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia. Nie bez pewnej zaciętości prowadzono ją przeciw ówczesnym rodzicom, którym wydawała się ona zamachem na ich dobre, suwerenne prawa wobec swych dzieci. Stanęli wobec niej zgoła bezradni, jeżeli nie oburzeni. Nie mogli pojąć, że ich

morały tracą swój walor; nie mogli zrozumieć, że nie zawsze przysługuje im prawo rozkazywania tylko, że dzieciom wolno czasem ich nie słuchać. Nie mogli się oswoić z tą myślą, że to, co oni uważali za powinność nie zawsze jest powinnością i że nie zawsze jest grzechem, czy przekroczeniem normy to, co oni za takie uważają. Nie mogli tego rozumieć, bo młody w ich oczach nie był podmiotem. Nie była to oczywiście walka krwawa. Rodzice nie tylko byli przekonani o swej dobrej woli względem swych dzieci, ale oni tę dobrą wolę w istocie mieli. Mylnem było tylko ich założenie, że młodzi i w młodości swej mają kroczyć temi drogami, które oni, starsi, dla nich wydeptali. Dzięki tym pomyłkom i dzięki temu, że młodość o swe prawa nie przestała się upominać, walka ta skończyła się zwycięstwem młodości — jakżeby inaczej? — jej triumfem tak dalece, że następujący wiek dwudziesty, wiek proklamacji praw młodości, miał nosić zaszczytne miano „wieku dziecka". W tem mianie była niejako zawarta wytyczna ludzkości na wiek dwudziesty: opieka nad dzieckiem, umiłowanie dziecka, uznanie jego świata za równowartościowy jak świat starszych. Zaufanie młodych do pokolenia starszego wzrosło; wiara, którą je darzyli (mimo nieporozumień), wzmocniła się. Rychło jednak jedno i drugie doznało głębokiego wstrząsu. Bowiem już w drugiem dziesięćleciu owego, tak szumnie nazwanego „wieku dziecka" był masowy mord, lata trwający, była blokada. Ideał Europy (zresztą i w Ameryce też upajano się „wiekiem dziecka") okazał się złudą; głosiciele tego ideału okazali się obłudnikami, a więc kłamcami; starsze pokolenie bankrutem na całej linji; zasady religijne, moralne, etyczne spadły poniżej wartości inflacyjnej marki papierowej. Runęła wiara młodych, runął razem z podstawami swemi świat, który im starsi wznieśli. Znaleźli się pewnego dnia młodzi na gruzach i zgliszczach. Smutni, osamotnieni. Bez pomostu, prowadzącego do dnia wczorajszego, do ludzi wczorajszych, wśród których i ich są ojcowie. Tu leży ukryta siła, która tę przepaść stworzyla między pokoleniami dzisiejszemi; tu ukrywa się ten demon, który młodych odwodzi od tego, co ich ojcom było kiedyś miłem i drogiem; tu leży źródło tej dziś powszechnej bezideowości młodzieży, tu przyczyna jej odwrotu od duchowości, tejsamej duchowości, która ongiś głosząc „wiek dziecka" przez wojnę, blokadę itp. zadała kłam swym hasłom i sobie. Dostrzeżona sprzeczność między słowami a czynami tych, których słowom się wierzyło, jest w następstwach swych dla młodej duszy fatalną. Młoda dusza nie jest

jeszcze skażoną, by mogła się godzić na ową niecną zasadę dyplomatyczną, że słowa są na to, by zadawać kłam czynom.

Z którejkolwiekbądź strony więc do dzisiejszego pokolenia przystępujemy, nie zapominajmy ani na chwilę o tem, że i my, ludzie wczorajsi, jesteśmy w znacznej części sprawcami tego zła, które w niem widzimy, które powinniśmy usunąć, ile to w naszej mocy, a na które się skarżyć nie mamy pełnego prawa. Daliśmy im słomę zamiast ziarna, młócą więc słomę. Jeśli jest wśród nich garstka, której szczęśliwym trafem i ziarn kilka dostało się w udziale — to ta garstka jednak o ogóle nie decyduje. I to jest znakiem czasu: że ona właśnie nie decyduje. Fizjognomję dzisiejszego młodego pokolenia cechuje brak kultury serca. Zainteresowania jego biegną w każdym innym kierunku a nie w kierunku tej właśnie kultury. I tego braku po największej części wcale nie odczuwa ani się nań nie skarży. Czasy, kiedy to młodzi wspinali się na wyżyny ducha, szukali wzniesień, próbowali lotu — minęły. Na razie minęły. Nie należy rąk załamywać, ani oddać się zupełnie pessymizmowi dlatego, że dziś np. młodego człowieka więcej pociąga rozgrywka footbalowa niż dramat, że jazzband silniej na niego działa niż muzyka kameralna, że saksofon silniej go chwyta niż organy lub wiolonczela. Nie należy, ani nie wolno też z tego powodu narzekać, bo tu zbyt często młody idzie za przykładem starszych. Pustka w nich, pustka i w nim. Dla niego żadne kwestje nie istnieją; on je wszystkie rozwiązał lekko i raźnie swoją bezmyślnością. Dla niego niema konfliktów, bo nie zna skrupułów. „Standard" życiowy dnia go uczy, że skrupuły są równie niewygodną rzeczą jak ślepa kiszka. Widzi, że mający skrupuły ma — jak się to wulgarnie mówi — figę, a on chce czegoś więcej. Słyszał może kiedyś o pięknych i wzniosłych zasadach, ale nie widział ich przeistoczonych w czyny. Widział może coś wręcz przeciwnego; więc te zasady tylko zbytecznym by mu były i zgoła niepotrzebnym balastem. Nie można twierdzić, że nie jest człowiekiem cywilizowanym. Przeciwnie: ma bogaty zasób tej cywilizacji; bierze z jej dobytku pełną dłonią i umie z niego korzystać. Jest człowiekiem nawskróś cywilizowanym, ale nie ma ani nie zna kultury ducha, kultury serca. Cywilizacja jest czemś zewnętrznem, jest tylko szatą człowieka. Można jej nabyć, ją kupić, przyswoić sobie w przeciwieństwie do kultury, kultury etycznej, wyrażającej się nie we wiedzy, lecz w czynach, w ludzkiem współżyciu z ludźmi (oczywiście nie o formy towarzyskie tu chodzi), w postępowaniu, zdradzającem

zrozumienie dla bolu bliźniego i oburzenie na jego krzywdę. Niestety kultura nie dotrzymała kroku cywilizacji, nie idzie w parze z wiedzą. Łatwiejszą jest rzeczą przyswoić sobie formułki chemiczne czy matematyczne niż elementarne zasady miłości bliźniego. U Sokratesa cnota i wiedza pokrywały się w zupełności; cnota była niechybnem następstwem wiedzy. Dziś nauka i cnota na dwóch różnych leżą polach, nieraz od siebie bardzo a bardzo odległych, tak odległych jak kultura od cywilizacji. Dowodzą tego dość często reprezentanci czy kandydaci tz. inteligentnych zawodów. Może ktoś w sposób genjalny budować mosty a nie potrafi zrobić kroku w świat duszy swego bliźniego. Może ktoś znakomicie się orjentować we wszystkich ustawach, zabraniających tego lub owego a jednak ocenić swego bliźniego tylko ze stanowiska — dajmynato: garbarza. Można w sposób niebywały rozumieć się na akcjach giełdowych i naftowych a nie doznać akcji serca własnego. I t. d., i t. d. Wszyscy ludzie cywilizowani! Ponieważ cywilizację łatwiej sobie można przyswoić niż kulturę a przyswojenie jej większe daje korzyści, lepsze warunki życia w świecie powodującym się li tylko materjalizmem, dlatego dziwić się nie należy, że kultura etyczna dziś nie tylko nie jest poszukiwaną ale poniewieraną i często przez „cywilizowanego chłopaka“ wprost ośmieszaną. Nacóż mu tedy zabiegać o tę kulturę serca, kiedy w świecie jego „ja“ tylko on sam istnieje — on półbóg a wszystko inne to tylko podnóżki dla niego!? On, człowiek cywilizowany o silnych muskułach i hardych łydkach, wielkiej głowie ale małem, zmarniałem sercu — cherlak pod względem kultury.

Dzieło to i sygnatura czasu. Stąd płynie owe zło, dziś tak bardzo powszechne, stąd brak zaufania do starszych a często wprost nieufność do własnych rodziców, wychowawców i bliskich. Epoka, w której żyjemy, jest przejściową. Nie stanowi ona ostatniego rozdziału historji ludzkiego ducha. Kończy się w niej tylko koszmar jednego czy dwóch dziesięćleci, ale zarazem coś się zaczyna nowego. A kto wierzy — że tak powiem — w instynkt samozachowawczy ducha ludzkiego, ten żywi nadzieję, że z tej mglistości się wydostanie na drogę jasną i sobie właściwą. Wstąpią na nią ze swych bezdroży młodzi i dadzą się prowadzić starszym, skoro tylko zechcą ich prowadzić do światła, pokoju i pracy, kultury i postępu, do jutra i do wiary w jutro. Tej obecne pokolenie od ojców swoich nie dostało. Należy mu ją więc dać. Im rychlej tem lepiej. Z nią i kultura serca wróci.

LEON WEINSTOCK.

O centralnej żyd. instytucji opieki społecznej we Lwowie i rzeczowem podłożu akcji.

Mimo wstrząsu duchowego, jaki wywołać musiał w ostatnim okresie zimy nagle obnażony okropny obraz nędzy żydowskiej — dojść musiał każdy pragnący stawiać tej nędzy tamę pomocy i dobroci, przecież do przekonania, że bardzo dużo naszej energji poszło zupełnie na marne.

Coprawda ściśnięta mrozem rozpacz mas łomotać poczęła w szyby mieszkań żydowskich, wołając o ratunek, coprawda cierpienia tych mas ujął zawistny los w system rafinowanych okrucieństw — ale nie stało dobroczynności spieszących z pomocą odpowiednika w aparacie rozdzielczym i systemie pracy ratunkowej. Katastrofa mrozów była nagła i na inną pomoc niż „konsumowaną" nie było poprostu miejsca. Ale jak szczupły efekt w tym olbrzymim, szczodrym, serdecznym wysiłku:

1) gdy zasiłek dostawał się przedewszystkiem do rąk zawodowego żebractwa, które po kolei oblęgało wszystkie punkta nieskoordynowanych źródeł pomocy (Kahał, komitet ratunkowy, szatnia, schronisko, stowarzyszenia dobroczynne, redakcje pism żydowskich i t. d.),

2) gdy mimo ofiar składanych do kas pomocy — każda z rodzin ofiarujących nadal stała wobec otwartej kwestji jałmużn i ofiar „prywatnych",

3) gdy setkom i tysiącom złamanych egzystencji (w tem wielu z inteligencji) sił, odwagi i możliwości nie starczyło dowlec się do ogonka wyczekujących przed biurami pomocy.

Należy z tego okresu paniki wyciągnąć pewną naukę.

Ludność żydowska ma odwągę spoglądania prawdzie w oczy. A ta prawda jest dla nas beznadziejnie smutną. Sytuacja gospodarcza ludności żydowskiej nie dopuszcza złudzeń. Nasz organizm zbiorowy w Polsce toczy proces rozkładowy, którego analiza przekraczałaby zadania niniejszego artykułu. Możnaby tylko najogólniej powiedzieć, że możność powstrzymania tego procesu nie leży prawie w sferze możliwości żydowskiej. Problem żydowski w Polsce jest częścią zagadnienia gospodarczego Państwa. Rząd, któryby dopomógł do gospodarczego przewarstwowienia żydostwa, do uproduktywnienia mas, a więc

akcji w łonie samego żydostwa głęboko już zrozumianej i już dawno zainicjowanej, rząd, który prawo do pracy otworzyłby także żydowskiemu obywatelowi państwa, mógłby wydobyć masy ludności naszej z odmętu pauperyzacji i zniszczenia. Ale zanim rząd zajmie się tem zagadnieniem, jako zagadnieniem swego substratu energetywnego, substratu treści państwowej, daje się zauważyć, jak stale ku dołowi opada statystyka zdrowotności i wytrzymałości gospodarczej ludności żydowskiej, jak w zastraszający sposób deklasują się szeregi kupiectwa i rzemiosła żydowskiego. Wpatrzeni w te wykresy żydowskiego życia, uprzytamniamy sobie, że samopomoc ludności naszej, przetrzymującej w swoich dziejach dzięki wytrwałości rasowej zwycięsko najcięższe momenta, musi dojść obecnie do szczytu doskonałości.

Przez to nie chcemy wcale powiedzieć, jakoby od nas samych zależało ujęcie naszej pomocy we formy konstruktywne. Jak już powiedzieliśmy, akcja społeczna żydostwa polskiego mimo założeń i dążeń do konstruktywizmu, tak długo będzie bezcelową — w pojęciu konstruktywnem — jak długo nie znajdzie oparcia o dobrą wolę kół rządowych. Możnaby to udowodnić — jeśli wogóle potrzeba na to dowodu — na pierwszym lepszym przykładzie z brzegu. I tak n. p. wychowanie naszej młodzieży w szkołach zawodowych jest bezwarunkowo dużym krokiem naprzód na drodze do przewarstwowienia i uproduktywnienia mas żydowskich, ergo krokiem naprzód w rozwiązaniu kwestji żydowskiej w Polsce. Ale któż zaprzeczy, że zamknięcie absolwentom szkół zawodowych drogi do pracy w przedsiębiorstwach rządowych, samorządowych, instytucjach publicznych, przy dostawach i t. d. nie zbliża nas (gdy uwzględnimy zamknięte bramy krajów imigracyjnych) tu na miejscu praktycznie do celu?

Tylko wrodzony optymizm i hart etyczny, wytyczał i wytyczać będzie masom żydowskim drogi, niezależnie od przesłoniętego chmurami horyzontu.

Nasze specyficzne cechy rasowe, oparcie się o własną czystość, cierpliwość, której nas uczyła historja, one to były czynnikiem, które powodowały, że w parze z siłami rozkładczemi rzeczywistości nie szedł rozkład woli życiowej.

Mimowoli, aby podmalować tło pod sedno rzeczy, o której pragniemy mówić wyszliśmy z ram problemu lokalnego na szersze rozłogi życia żydowskiego, aby znowu powrócić do kwestji natury miejscowej.

Pragnęliśmy podkreślić, że sytuacja obecna narzuca nam

przymus samoobrony społecznej tem cięższej, że niesłychanie utrudniającej nam konstruktywność dążeń, zmuszającej do konsumowanej bez reszty charytatywności doraźnej i odsuwającej nadzieje na praktyczny efekt tej pracy. Jesteśmy nieomal w sytuacji, w której każdemu innemu ręce opadłyby z niemocy i bezradności.

W takiej sytuacji nakazaną jest też większa ekonomja wysiłku, najbardziej celowe lokowanie z trudem zdobywanych funduszów, najrozumniejsze ogarnięcie całości i rozwiązywanie mnożących się zagadnień.

Mamy zamiar mówić o akcji społecznej, której wyrazem są dotychczasowe wyniki Schroniska (przy ul. Boimów 29) a z drugiej strony zarysowujący się plan stworzenia na gruncie ofiarowanym przez Gminę m. Lwowa instytucji centralnej dla opieki społecznej nad ludnością żydowską we Lwowie. Dotychczasowe „Schronisko" stanowi en miniature wskaźnik zadań i programu, jakie stałyby przed „gmachem żydowskiej opieki socjalnej" we Lwowie a doświadczenia poczynione w 3-letniej nieskoordynowanej i dysponującej małemi możliwościami pracy, stanowiłyby drogowskaz dla unikania błędów w ujęciu jej w pewien system.

Już przy samem precyzowaniu zadań gmachu, który ma być zbudowany z ofiarności publicznej, trzeba będzie postawić następującą tezę: *Nie mogąc zbliżyć się stuprocentowo do systemu pracy społecznej wyłącznie konstruktywnej, trzeba będzie w przyszłem Schronisku skoncentrować najaktualniejsze działy opieki socjalnej nad ludnością żydowską, zbliżając się w wykonaniu tej opieki jak najbardziej do idealnego konstruktywizmu.* Nie wiemy jakie idą dla ludności żydowskiej czasy. Być może że dekadencja gospodarcza postępywać będzie w tak niespodzianie zastraszającem tempie, iż przyszłemu „Domowi opieki socjalnej nad ludnością żydowską" przypadnie w udziele skrzyżowanie konstruktywnej opieki z doraźną. Może sama tylko doraźna pomoc. Ale w każdym razie realizacja zadań nowego schroniska musi być stuprocentowo ekonomiczna.

Nie ma bowiem nic bardziej budzącego niesmak dla świadomego swoich zadań pracownika społecznego nad ów chaos dobrodziejstwa i nałogowego sznorerstwa, który zrodził się we Lwowie z braku systemu i jasnych myśli wytycznych przy dawaniu ofiar, przy ich pobieraniu przez interesowanych i przy ich rozdzielaniu. Posługując się przykładem stwierdzimy, że

z olbrzymich kwot wydatkowanych przez Gminę wyznaniową na cele doraźnej charytatywności konsumowanej, możnaby było stworzyć dużo trwałych i pożytecznych instytucyj opieki społecznej i dobra ogólnego.

Najważniejsze działy pracy przyszłej instytucji, która w znacznej mierze odciąży nietylko dopiero co wspomnianą Gminę ale także każdego z osobna z jej członków (myślimy nasz szerszy ogół) są następujące:

1) Azyl dla bezdomności przejściowej,

2) Azyl dla bezdomności chronicznej (ludzie ulicy; lumpenproletarjat),

3) Biuro kartotekowe dla selekcji wypadków nędzy, umożliwienia pracy dotkniętym nią, ustalenia identyczności. Biuro to prowadzące ewidencję klijentów, zapobiegnie z jednej strony przez zawiadamianie gminy i instytucji opieki socjalnej o sposobie udzielania pomocy klientowi — nadużywaniu dobroczynności publicznej, tępić będzie zawodowe żebractwo, skierowywać potrzebującego i członków jego rodziny do specyficznych źródeł pomocy, słowem zajmie się całokształtem stosunków życiowych klienta, a przez wydział oraz stworzyć się mający Komitet opiekunów i opiekunek a także aparat administracyjny docierać będzie do mieszkań nędzy skrytej, w szczególności cierpiącej inteligencji.

Pośrednictwo pracy przez dostarczanie sił o stwierdzonych kwalifikacjach starać się będzie o zdobycie zaufania masy pracodawców a tem samem stanie się wykonawcą i propagatorem systemu „pomocy przez pracę". Nie trzeba dodawać, że w wielu wypadkach skojarzenie pracodawcy z pracobiorcą rozwiązuje bez reszty problem bezradności rodziny, w którą niby dziurawy worek miesiącami i latami wkładać muszą instytucje dobroczynne deprawujące datki.

4) W związku z tem biuro poradnictwa zawodowego.

5) Internat (Schronisko) dla kształcącej się w szkołach lub w szkołach zawodowych, bezdomnej lub niewłaściwie mieszkającej (narażonej na złe warunki mieszkaniowe lub złe wpływy) młodzieży żeńskiej. Ten dział w myśl programu dotychczasowego Schroniska otoczony będzie szczególną opieką instytucji, jako konstruktywny już w samem założeniu.

6) Świetlica (połączona z czytelnią) dla dzieci i młodzieży kształcącej się w szkołach, a nie mającej możliwości opracowania swego materjału szkolnego w domu.

7 Kuchnia i herbaciarnia wydające tanie śnia-

dania i obiady z tem, że młodzieży mieszkającej w internacie a w wyjątkowych wypadkach także uczniom i uczennicom szkół zawodowych we Lwowie, wydawane będą kolacje.

8) Sekcja pomocy odzieżowej (szatnia) połączona z warsztatem reperacyjnym.

9) Czytelnia dla proletarjatu i sala odczytowa.

Oczywiście mówimy tu o najogólniejszym zarysie zadań przyszłego schroniska, nie wymieniając środków technicznych jak: odkażalnia, pralnia, łazienki i t. d.

Szczegółowe bowiem ustalenie agend centralnego ogniska opieki społecznej we Lwowie będzie przedmiotem wyczerpujących studjów nad wzorami zagranicznymi i wypływem ustaleń i życzeń reprezentantów szerokich kół obywatelskich, skojarzonych w komitecie budowy.

Spodziewać się należy, że nie tylko szeregi wytrawnych pracowników społecznych, ale także rząd, władze komunalne i cała ludność żydowska zrozumieją doniosłą tendencję zaprowadzenia pewnego systemu w wysiłki społeczeństwa w kierunku opieki społecznej.

Stworzenie wielkiego nowoczesnego schroniska z aparatem zakrojonym na modłę zachodnio-europejską uwolni społeczeństwo od troski popierania wiecznie głodnego, nieracjonalnego systemu niepomagającej pomocy.

Dr. KLARA FEUERSTEINOWA.

Wytyczne opieki nad dzieckiem moralnie zaniedbanem w Ameryce

Problem dzieci bezdomnych i zaniedbanych tak bardzo palący dziś w Rosji jest dla ogółu świata współczesnego otwartą raną, boleśnie zawstydzającą. Całe grupy dzieci z typowym wyrazem zdziczenia w oczach, pokrytych łachmanami, wyciągających rękę po jałmużnę lub kradnących, to przeciętny widok uderzający przechodnia po ulicach i zaułkach wielkomiejskich skupień. Te to najbardziej przez życie krzywdzone istoty ludzkie, zupełnie bowiem niewyposażone jeszcze w odpowiednią siłę oporu i hamulce, rzucone na pastwę ciemnoty i osamotnienia, urągają wszelkiemu poczuciu spra-

wiedliwości i kryją w rozwoju swoim bodaj czy nie najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla społeczności, w której im żyć wypadnie. Katastrofy i wstrząsy wojny i lat powojennych, które wytrąciły z równowagi tyle ognisk domowych, sprowadziły bezdenne wyczerpanie rodziców walką o byt, wyrzucając matkę poza obręb domu do ciężkiej pracy zarobkowej, zwielokrotniły rzesze dzieci pozostawionych sobie i ulicy, do cyfr wprost zatrważających. Pozbawione kierownictwa i opieki zaniedbane i pogardzane najłatwiej zamieniają się one w dzieci antyspołeczne i występne, staczające się coraz niżej po pochyłości zbrodni. Najczęstsze przestępstwa dziecka: włóczęgostwo, kradzież, rabunkowe napady, młodociana prostytucja, ponadto samobójstwo dziecka nieujęte są dotąd w systematykę obliczeń, nie mamy jeszcze dosyć dat porównawczych dla statystyki dzieci t. zw. „moralnie zaniedbanych" u nas, ale przypuszczalnie około 10.000 dzieci błąka się bez opieki i wychowania. Z ogólnej zaś liczby 70.000 dzieci defektywnych, czy to pod względem fizycznym, czy moralnym, zaledwie 3% pobiera wychowanie w zakładach specjalnych. Reszta w większej mierze ulega najłatwiej dwu sojusznikom nędzy i opuszczenia: wykolejeniu i przestępstwu.

Już długo przed wojną zaczął ustalać się pogląd, że walka z przestępczością dzieci wydostać się musi z zardzewiałych okowów rutyny, biurokratyzmu i formalistyki, zrezygnować musi z twardych wyroków, katońskich kar, z pojęcia zemsty a pójść drogą najlepszych uczuć ludzkich: współczucia i miłości. Ze wzrastającą świadomością, że cały postęp ludzkości polega przedewszystkiem na szacunku dla każdego istnienia ludzkiego i na wzmocnieniu ochrony każdej jednostki przed krzywdą, tak w opiece społecznej jak i ustawowej pogłębiało się przekonanie, że zapobiegawcza działalność u źródła zła, nie zaś tępienie objawów jedynie skutecznie przeciwstawić się może krzywdzie opuszczonego dziecka.

Mogilnicki w pracy swej „Dziecko i przestępstwo" [1]) zwraca uwagę na napis uderzający na gmachu Sprawiedliwości w Londynie „Ratunek biednym dzieciom". W tych słowach wyraża się bowiem fakt, że myśl pomocy bezbronnym małoletnim przestępcom zapanowała nawet nad oficjalną jurysprudencją świata kulturalnego. Nader ciekawem jest, że w Ameryce, kraju par exellence kapitalistycznego ducha, potrzeba opieki nad zaniedbaną młodzieżą, troska o jej byt fi-

[1]) Mogilnicki „Dziecko i przestępstwo". Warszawa, II. wydanie 1925 r.

zyczny i moralny, stała się dominującą i naczelną zasadą dążności amerykańskiego społeczeństwa. Albowiem i w Ameryce, w państwie najpotężniejszych magnatów i złota, w państwie klasycznego dobrobytu i skupienia dóbr materjalnych, sześć (6) miljonów dzieci chłopców i dziewcząt skazanych jest na moralne i etyczne wychowanie ulicy, a dwieście tysięcy młodych ludzi w Stanach Zjednoczonych dostaje się rocznie pod opiekę policji. Wśród spożywców opium dzieci i młodzież tworzą całe kadry.

Żywy wycinek z ogólnego obrazu dążeń i urządzeń amerykańskich w pracy nad tą młodzieżą swoją, roztacza przed oczyma naszymi Zielesch w swej książce ,,Jugend im Lande der Jugend [2]).

Ameryka w całej rozciągłości przyjęła ogólnie panujące dziś założenie, że przestępstwo i upadek moralny dziecka tkwi korzeniami swoimi w dominujących wypadkach w anormalnem środowisku i ciężkich warunkach, w których żyje młodociany, a o ile zaś są nawet dyspozycje konstytucjonalne, warunki społeczne i wpływy otoczenia zdolne są zwalczyć lub pogłębić cechy ujemne i aspołeczne i poprzeć rozwój tychże. Fakt, że największy odsetek dzieci występnych, to sieroty lub półsieroty, lub ze sfer biednych rzemieślniczych i robotniczych (przy pracy zarobkowej obojga rodziców poza domem) żyjące wśród fatalnych warunków mieszkaniowych i rodzinnych, w całej pełni uwypukla słuszność powyższego założenia. Dzieci tych sfer zbyt wcześnie wciągnięte w tryby kół twardej walki o byt, w okręg życiowych zainteresowań starszych członków rodziny, zdobywają na tej drodze doświadczenie i zbyt dojrzałą zdolność przystosowania się do konieczności życia, temsamem tracą podstawę rozwojową właściwego dzieciństwa. Na tle tej wewnętrznej dysproporcji rozwojowej dziecka wykwita pierwszy zaczątek głębokiego uszkodzenia duchowego i wypaczenia, prowadzącego ku tragedji i przestępstwu. Temu niebezpieczeństwu przeciwstawia Ameryka przedewszystkiem serdecznie i rozumnie zorganizowaną opiekę p r o f y l a k t y c z n ą. W praktycznej humanitarności amerykańskiej troska i wola ulżenia doli bezradnego dziecka ginącego za życia i świadomość k o r z y ś c i jaką praca ta przynosi w końcowym wyniku całości społecznej, uzupełniają się wzajemnie. Wysiłek opieki profylaktycznej idzie w kierunku użyczenia dziecku warunków sprzyjających uzdrowieniu, do-

[2]) Fritz Zielesch „Jugend im Lande der Jugend" Gebrüder Enoch, Verlag Hamburg 1926.

starczenia mu atmosfery ciepła, światła i swobody, obudzenia w nim pędu i zamiłowania do pracy, nauczenia metod pracy, praw i obowiązków dobrego obywatela. Są to niejako wytyczne higjeny duchowej dla rozwoju opuszczonego dziecka. Nader łagodne, wprost przyjacielskie sądownictwo dla nieletnich, mających już pewne delikty za sobą, idzie ręka w rękę z działalnością zapobiegawczą, zwracając społeczeństwu niejedno młode życie jako jednostkę zdrową i użyteczną.

Z instytucji i urządzeń amerykańskich wpływem swoim głęboko wrzynających się w życie zaniedbanego dziecka, uwagę ściąga na siebie przedewszystkiem sieć klubów chłopięcych, rozrzuconych po całej Ameryce, aż do wysp Hawajskich „Boy's Club Federation". Dziwna wprost i niezrozumiała dla Europejczyka harmonia życiowej praktyczności z głębokim idealizmem kojarzą się tu w szeroko zakrojonej i celowej pracy klubów.

Kluby chłopięce to cudowne gmachy, leżące w samym ośrodku dzielnicy nędzy danego miasta. Są tak oszałamiające w swych urządzeniach i warsztatach, że niejednemu z nowo przybywających obdartusów, uliczników a nawet małych złodziejaszków zaułka, wydają się one realizacją posłyszanych gdzieś bajek o zaczarowanych pałacach. Zasadą kierowników klubów, zapraszających doń dzieci wprost z ulicy, jest, by stały się one nowemu przybyszowi szybko drogie, by je polubił. Dlatego tuż obok nader wesoło urządzonych pracowni i czytelni dla dzieci leżą łazienki, baseny, sale gier, radio, hale sportowe a nawet i bilard, by bardziej nęciło chłopca przebywanie tutaj i nie musiał poszukiwać tej rozrywki w t. z. billardroomach, znanych jako ośrodki przestępców.

W jednej ze sal brzmią dźwięczne tony fortepianu, skrzypiec lub saksofonu. Z muzykalnych i kochających muzykę uczestników i słuchaczy tworzą się grupy uczących się, a z tych powoli orkiestra grająca w kinie klubu, które poza rozrywką dla dzieci, ma tam ogromne znaczenie wychowawcze.

Na znanych „campach" klubowych (rodzaj Weckend) stykają się biedni chłopcy z dzielnicy nędzy bezpośrednio z świeżem tchnieniem lasu, rozkoszną wonią pól i kwiatów, bezkresnym ogromem morza. Tu podlegają w całej pełni działaniu potęgi piękna przyrody, tu zawierają i przeżywają przyjaźń z przyrodą, która jest najskuteczniejszą obroną przed naporem szkodliwych wpływów otoczenia i sił emocjonalnych własnego wnętrza.

W klubach zahukany odarty z wszelkich uroków dzieciństwa, zastraszony chłopak poznaje i odczuwa poezję świąt, które obchodzi się uroczyście i wesoło.

Rekordów sportowych tak zresztą przyjętych we wszystkich zrzeszeniach amerykańskich, w klubach tych nie uznaje się; na to chłopcy ze środowiska przepracowania, głodu i nędzy są zbyt niedożywiani i słabi fizycznie.

Harmonijna jedność między radością życia a jego powagą wyraża się w organizacji klubów. Chłopak zmuszony do szybkiego zarobkowania powinien mieć przygotowanie w metodach pracy gospodarczej, musi się nauczyć oszczędności i z należną obowiązkowością umieć obchodzić się z własnością chlebodawcy. Uczy się tedy młodzież pracy i oszczędności, zakłada wśród młodzieży klubów konsumy, kooperatywy rolnicze, ogrodnicze, pszczelne, własnej produkcji, tworzy się regularne towarzystwa handlowe dla zbytu tej produkcji z własnymi dyrektorami i urzędnikami z pośród członków klubu. Pobudza się chłopców do najwyższego napięcia sił twórczych przez urządzanie wystaw wytwórczości rękodzielniczej lub w dziedzinie sztuki, naznacza konkursy poetyckie, literackie, zakłada własne pisma.

Zrozumienie dla aparatu rządowego i porządku społecznego ustala się we własnej jak najdalej posuniętej dyscyplinie samorządowej, zastosowanej do formy ustroju państwa, w którem dany klub istnieje.

Oskarżeni, sędziowie, doradcy, przysięgli z członków klubu uczą się we własnym sądzie, że w zbiorowości nie każdy może czynić to czego chce, że muszą istnieć prawne ograniczenia na rzecz porządku i praworządności. W specjalnych uniwersytetach i instytucjach kształceni kierownicy klubów „Boy's Work", w tych poszczególnych zrzeszeniach najlepiej zdołają zadzierżgnąć serdeczny głębszy kontakt z młodymi i taktem i delikatnością pozyskać sobie tę ufność dziecka, która staje się pomostem między groźbą upadku i kryminalności a drogą życia w pracy i radości.

„Zabawa czy zawód? Jedno i drugie równocześnie" powiada Amerykanin. W tem orzeczeniu tkwią tendencje wychowawcze klubów.

„Nie oczekujemy przyszłych aniołów z naszych chłopców, nie chcemy też uczynić z nich małych starców, chcemy niezepsutych chłopców. Niech umieją stanąć o własnych siłach, spojrzeć ci prosto w oczy, powiedzieć prawdę, niech potrafią pływać jak łabędzie, patrzeć jak orły, pokochać psy, lasy,

pola, niech ufają swym towarzyszom, niech zdołają we fjołku i robaczku drobnym wyczuć rękę i moc Boga... oto czego pragniemy“ wołają pedagogowie i wychowawcy klubów. Wzbogaceni zaś magnaci amerykańscy pochodzenia z „Grand Street“, nowojorskiej dzielnicy nędzy, nie zapominają na szczycie życia o swoich towarzyszach z Grand Street i poświęcają ogromne sumy na budowę i urządzenie klubów. Ci mecenasi filantropji często zwalczani przez samych Amerykanów są jednak faktycznymi dobroczyńcami. Praktyczność amerykańska znajduje zapewne i w tej dziedzinie swój wyraz. Obywatel Stanów rozważa, że z braku odpowiedniej opieki i wychowania dzieci opuszczonych, musi się rozszerzać więzienia, zakładać domy karne i t. p., że temsamem praca profylaktyczna wielokrotnie się opłaca.

Głęboko wrosła w poczucie prawne obywateli potrzeba opieki nad dzieckiem zaniedbanem, wpływa na to, iż nie jest ona tam ani epizodyczną, ani przypadkową, ale szeroko zakrojoną i uważaną za kwestję najbardziej obchodzącą państwo i społeczeństwo.

Jak wielkiej wagi jest drugi kierunek pracy dla dziecka zagrożonego moralnie, mianowicie organizacja sądownictwa dla nieletnich, których czyny popadły już w konflikt z kodeksem karnym, świadczy najwymowniej statystyka.

W Ameryce sądy dla nieletnich ratują 90—95% dzieci od powrotu na drogę przestępstwa. Liczba nieletnich recydywistów, która w Stanach Zjednoczonych przewyższała 50% dochodzi teraz tylko do 5—10%.

Sądy dla nieletnich zaprowadzone są prawie we wszystkich krajach kulturalnych, ale Ameryka Północna jest ich ojczyzną i potrafiła instytucję tę postawić na takim poziomie, że można ją uważać za wzór. Szczególnie jest nim sąd dla nieletnich w Denver. Dzięki wysokiej wartości etycznej sędziego dla nieletnich w Denver, Colorado, kraj zamknięty górami, odcięty stepami od centrum Stanów, znalazł najwyższy wyraz humanitarności i najchlubniejsze świadectwo swego poczucia odpowiedzialności wobec młodego pokolenia.

Odpowiedni dobór opiekunów i sędziego jest bowiem dla całokształtu danej instytucji czynnikiem decydującym.

Obok Ameryki Belgja i Francja zajęły kierownicze stanowisko we wprowadzeniu i realizacji nowoczesnych postulatów wobec dziecka przestępnego. Wielki kawał pracy włożyła i Polska w ostatnich latach w to najważniejsze z zagadnień współczesnej opieki społecznej, lecz dopiero zbiorowa wola

całego społeczeństwa i najwyższy wysiłek w doborze odpowiednich sędziów i wychowawców zakładów specjalnych może pchnąć tą palącą kwestję społeczną ku jej rozwiązaniu. Do tego czasu problem dziecka moralnie zaniedbanego pozostanie arcykrzywdą słabego.

Oceny.

ŁAZAR SCHACHNER.

Gniazdka dziecięce, jako uzupełnienie wychowania szkolnego.

Kulturalne społeczeństwa gorliwie dziś szerzą nowe zasady wychowawcze. Coraz bardziej mnożą się żale z powodu dzieci, trudnych do prowadzenia i łącznie z tem rozbrzmiewają wołania w kierunku spotęgowania opieki wychowawczej nad niemi. Zwolennicy poglądów Montessori domagają się zwiększenia liczby ogródków dziecięcych, zapominając, że ważniejszą jest ochrona młodzieży starszej, szkolnej, aniżeli dzieci w wieku przedszkolnym. U młodzieży szkolnej niebezpieczeństwo zejścia na bezdroża jest wielkie, zwłaszcza u pozostawionej bez należytego wpływu rodzicielskiego. Ogniskiem więc dla uzupełnienia wychowania szkolnego, zastąpienia wpływu domu rodzicielskiego i zwalczania trudności wychowawczych w ogóle ma być gniazdko dziecięce, któremu to problemowi pedagogowie i społecznicy poświęcają dziś bardzo wiele uwagi. Ostatnio chlubnie znane wydawnictwo dzieł pedagogicznych, „Pädagogisches Magazin“ w Langensalza wydało pracę E. O. Wagnera, poświęconą temu zagadnieniu[1]). Autor zastanawia się nad zadaniem szkoły nowoczesnej i dochodzi do konkluzji, że ma ona wychowywać człowieka, by mógł w przyszłości spełniać wszystkie swoje obowiązki wobec ogółu. Do tego celu dojdzie szkoła, jeżeli spełni następujące warunki: 1) wyposaży każdego wychowanka w siły fizyczne i duchowe, mające pobudzać jego z d o l n o ś c i t w ó r c z e dla dobra społeczeństwa, 2) wyrobi w nim zdolność p o z n a n i a swoich wa-

[1]) Der Nachmittags-Kinderhort, eine notwendige Ergänzung der Volksschule und ein Mittel zur Bekämpfung der Schwererziehbarkeit, von Schuldirektor E. O. Wagner, Langesalza 1928.

torów, którymi będzie mógł ogółowi najlepiej służyć i 3) wykształci jego wolę, przy pomocy której zdoła pokonywać własną zarozumiałość i egocentryzm. W pewnej mierze stara się szkoła odpowiedzieć tym wymogom; warunek drugi osiągnęła też w zupełności, w uzyskaniu warunku pierwszego poczyniła ostatnio bardzo znaczne postępy; stosunkowo najmniejsze jednak rezultaty osiągnęła w kształceniu silnej woli u swych wychowanków, a to z powodu braku odpowiednich okoliczności, sprzyjających kształceniu tej właściwości charakteru. „Szkoła Pracy" czyni starania w kierunku tworzenia okoliczności, mających wspomagać kształcenie woli, ale i ona nie dopnie tego celu u dzieci o naturach asocjalnych lub antysocjalnych, które obejmujemy jednolitem mianem „trudne do wychowania" (Schwererziehbare).

Dla takich dzieci żądają dziś specjalnych zabiegów pedagogicznych, jak: szkół specjalnych, odrębnych oddziałów i wogóle wytężonej opieki wychowawczej. E. O. Wagner zastrzega się kategorycznie przeciw tworzeniu odrębnych zakładów dla tej kategorji dzieci, uzasadniając swoje stanowisko następującymi argumentami: 1) gromadzenie większej ilości dzieci trudnych do wychowania w odrębnych zakładach, lub nawet oddziałach, wymaga wielkiego nakładu pieniężnego, nie pozostającego w żadnym stosunku do wartości osiągalnego rezultatu; 2) grozi możliwością jeszcze większej infekcji w tym kierunku, jak to spostrzegamy u więźniów; wkońcu 3) usuwamy z góry wszelki dobry wpływ, jaki idzie od towarzyszy z wspólnej izby szkolnej, lepiej wychowanych, objawiających więcej skłonności do spólnoty. Autor odrzuca tedy hasło wydzielenia ze spólnoty dziecięcej trudno wychowujących się dzieci, przeciwnie, żąda, by one jak najczęściej przebywały w dziecięcem społeczeństwie. Powołując się na opinję Mehnerta, doradcy pedagogicznego „Jugendamt'u" w Dreźnie, żąda i on profilaktyki wychowawczej, zapobiegania konieczności roztoczenia nad dzieckiem opieki wychowawczo-poprawczej.

Wychowanie domowe nie zawsze sprzyja tej profilaktyce, często cechuje je brak zrozumienia lub znajomości rzeczy. Często rodzice zajęci są pracą zarobkową poza domem i nie mogą zaopiekować się swojemi dziećmi. Należy więc wychowanie domowe zastąpić wzgl. uzupełnić gniazdkiem dziecięcem.

Utrzymywane sumptem gmin czynne jest codziennie, w rozmaitych punktach miast, w godzinach popołudniowych od

1—6 lub 2—7 i kierowane przez wybitne siły wychowawcze. Przebieg zajęcia w gniazdku jest następujący: w oznaczonej godzinie zjawiają się dzieci z książkami i przyborami, umyte i czyste. Jeżeli ten wypadek nie zachodzi, muszą w gniazdku umyć sobie ręce i twarz. Pierwsza godzina przeznaczona jest na gry, zabawy, swobodę, dowolne korzystanie z bibljoteki. Potem następuje najważniejsza praca w gniazdku, przygotowanie do lekcji szkolnej, w czasie którego panuje bezwzględna cisza. Dzieci, nie mające żadnych zadań szkolnych, wyjmują kajet gniazdkowy (Hortheft) i wypracowują temat podany przez wychowawczynię. Obowiązkiem wychowawczyni jest przeglądać wszystkie wypracowania. Następnie starsze dzieci czytają młodszym, a gdy praca jest skończona, następuje wesoła zabawa. W pogodne dni odbywają się gry i zabawy na wolnem powietrzu, w inne — spędzają czas w salach gniazdkowych, zajmując się lepieniem, wycinaniem, wyrzynaniem, wyplataniem i t. p. Roboty te wolno dzieciom zabierać ze sobą do domów. Po zabawach słuchają bajek, baśni, historyj, opowiadanych im przez wychowawczynię, lub śpiewają. O godzinie 5. następuje posiłek, składający się z ciepłej zupy lub mleka i bułki. Po posiłku dzieci same doprowadzają izbę gniazdkową do porządku, a o godz. 7. względnie 8. powracają do domów rodzicielskich. Dyżurne pozostawają celem całkowitego uporządkowania lokalu gniazdkowego.

Z zajęciem w gniazdku nie wyczerpuje się praca wychowawczyni. W godzinach przedpołudniowych przygotowuje konspekty czynności popołudniowych, odwiedza szkoły, do których dzieci uczęszczają, domy rodzicielskie, czyni zapiski w katalogach, wykazach, przygotowuje wieczory dyskusyjne dla matek i referaty, stanowiące substrat do dyskusyj. W ten sposób stanowi gniazdko istotne uzupełnienie wychowania domowego.

Utarła się opinja, że gniazdko ma służyć jedynie dzieciom biednych rodziców. Autor omawianej książki żąda jednak rozszerzenia jego działalności na inne dzieci, zwłaszcza na objawiające słabą wolę i wstręt do pracy. Dzieci takie, popadające często w konflikt z wymogami szkoły, nabywają szkodliwych nawyków, jak do włóczęgostwa, nocowania poza domem, na wolnem powietrzu, lub w opuszczonych budynkach, żebrania lub naruszania cudzej własności. Gniazdko, przygarniające dzieci tego rodzaju, bez względu na stan majątkowy rodziców, zdolne jest wyleczyć je ze złych skłonności. Tu bowiem, wolne od krępującej dyscypliny szkolnej dzieci

bawią się i pracują. Także dzieci - jedynaki, okazujące w domu niechęć do pracy, chętnie przebywają w gniazdku, bo w towarzystwie innych dzieci chętniej się pracuje. Również przy innych trudnościach wychowawczych może gniazdko oddać nieocenione wprost usługi. Tu wychowuje się dziecko w poczuciu koleżeństwa, uczy znosić się z innymi charakterami, czynność jego staje się produktywną, albowiem widzi wnet rezultaty swojej pracy. Warto zaznaczyć, że prace w gniazdku nie są identyczne ze szkolną nauką zręczności. Nie idzie bowiem w gniazdku o nabycie zręczności warsztatowej, lecz o wytwarzanie rzeczy i zabawek z materjału nic nie kosztującego, n. p. z pudełek zapałkowych, klocków od nici i t. p. Przy współdziałaniu kolegów, posługiwaniu się w pracy fantazją i własnymi pomysłami, przy możności ukończenia pracy w dniu jej rozpoczęcia i zabierania jej do domu, udaje się wprowadzić dzieci, będące przedmiotem troski wychowawczej na odpowiednie tory.

Jaki ma być stosunek gniazdka do szkoły?

Tendencja zastąpienia szkoły tradycyjnej szkołą pracy nie wykazała całkowitego powodzenia. Przyczyna leży w okoliczności, że szkoła pracy nie była w stanie wyposażyć uczniów w wiadomości, niezbędne do przyszłego życia, jak to uczyniła szkoła tradycyjna. Tak jedna jak i druga szkoła — sądząc z dotychczasowych doświadczeń — nie rozwiązały całkowicie i wszechstronnie zadania wychowawczego. Możliwie, że przez syntetyczne ujęcie obu systemów cel, zakreślony przez oba typy szkół, da się prędzej osiągnąć. Próby w tym kierunku zostały nawet już poczynione. Program naukowy szkół elementarnych obejmuje dwa działy: 1) przyswajanie młodzieży wiedzy elementarnej, jakoto: czytania, pisania, rachunków, realjów; 2) rozwijanie w niej zdolności twórczych, w których dzieci wykazują wielokierunkowe zróżniczkowanie. Jedne zdradzają zdolności do dramatycznego przedstawiania, inne do rysunków, robót ręcznych, muzyki i t. p. Szkoła, licząc się z wymogami życia i ekonomją czasu, wykonywa pierwszą część planu, przyczem zaniedbuje drugi kompleks kształceniowy. Gniazdko dziecięce predestynowane jest tedy do uzupełnienia zadań szkoły w tem, że przejmie wykonanie drugiej części programu kształceniowego.

Jeszcze w jednym kierunku ma gniazdko przyjść z pomocą szkole, mianowicie w urzeczywistnieniu postulatu pedagogicznego w kierunku samodzielnego zdobywania nauki i wykształ-

cenia. Okoliczności tej sprzyja fakt, że w gniazdku przebywają razem dzieci w wieku 6—14 lat, młodsze więc mają możność zaprawiania się do samodzielnej pracy przy pomocy starszych.

Mylne jest zapatrywanie, że gniazdka są przeznaczone wyłącznie dla dzieci zaniedbanych, opuszczonych, których charaktery wymagają korektury. Przeciwnie, im więcej dobrych elementów dziecięcych jest w gniazdku, tem lepsze będą wyniki wychowawcze.

Wielką rolę w działalności wychowawczej gniazdka odgrywa jego wewnętrzne urządzenie, inne niż w szkolnej sali naukowej. A więc stoły, nie pozbawione ozdób kwiatowych, schludne szafy bibljoteczne, sale do zabaw, na stolikach domina, materjały do rysowania, robót, scenka w kącie sali, wesoło usposabiające ozdoby na ścianach i w ogóle to wszystko co wzmacnia uczucie, że dzieci mogą tu czuć się dziećmi.

Przy końcu swej pracy zajmuje się autor sprawą organizacji i kierownictwa gniazd dziecięcych. Jako instytucje prywatne utrzymywane były przez towarzystwa religijne, dobroczynne lub społeczne, następnie podporządkowane zostały urzędom dla młodzieży. Z charakteru i działalności są gniazdka instytucjami wychowawczemi i jako takie podlegać winne nadzorowi władz szkolnych. Prowadzenie gniazdka winno spoczywać w ręku zdolnego pedagoga, który nie tylko potrafi utrzymywać kilka dziesiątek dzieci różnego wieku i temperamentu w należytej karności ale i wywierać odpowiedni wpływ wychowawczy. Obeznanie z materjałem naukowym szkoły i metodyką przyswajania go dzieciom, zdolność poznawania i rozwijania każdej duszy, znajomość psychologji dzieci opuszczonych i moralnie defektywnych i sposobów ich leczenia, umiejętność prowadzenia rysunków, robótek, gier i zabaw, należycie rozwinięty i wykształcony smak estetyczny, wielka inteligencja i silna wola, przyjazne obchodzenie się z dziećmi i uprzejmość wobec ich rodziców, niestygnący zapał do pracy — oto zalety, które cechować muszą każdego wychowawcę gniazdka. Podnieść należy, że w Dreźnie — obok wychowawców i wychowawczyń gniazd, ustanowiono wszędzie męskie siły, jako kierowników pedagogicznych, co wywiera znakomity wpływ na tok pracy, i w szczególności na utrzymanie karności.

Między wychowawcą szkolnym a wychowawcą gniazdka powinny panować harmonja i porozumienie. Na dyscyplinę dzieci wpływają wielce częste odwiedziny ich nauczycieli z gniazdka.

Pouczającą pracę E. O. Wagnera polecić należy gorąco wszystkim czynnikom, interesującym się zagadnieniem zajęć młodzieży w godzinach pozaszkolnych oraz naszym, przed rokiem powstałym gniazdkom przy niektórych lwowskich szkołach powszechnych, prowadzącym jeszcze pracę dorywczo bez głęboko obmyślonego planu.

M. S.

Wśród sprawozdań.

Jeśli kiedyś historyk zajmować się będzie czasokresem wojennym i powojennym, będzie musiał również zastanowić się nad ogromem pracy, którą społeczeństwo musiało wziąć na siebie, by wytrzymać wojnę, by zabliźnić rany wojną zadane. Tenże sam historyk natknie się również na ofiarną pracę społeczeństwa żydowskiego i będzie miał do rozwiązania zagadkę, w jaki sposób ludność biedna, znękana do cna wypadkami wojennymi, mogła wziąć na siebie cały szereg zadań i obowiązków, których żadne inne społeczeństwo nie znało, a conajmniej nie w takich rozmiarach jak ona i jak ona ciężar ten mogła udźwignąć.

Można śmiało powiedzieć, że cała opieka społeczna nad ludnością żydowską spoczywa w ręku samego społeczeństwa, że gdyby ludność żydowska sama sobie nie pomogła, to nikt by jej nie pomógł. Z początku zasłaniano się brakiem odpowiednich ustaw, zasłaniano się szeregiem innych, ważniejszych zadań i obowiązków, a gdy ustawa o opiece społecznej weszła w życie, zaczęto wyszukiwać inne pozory, dla których tej ustawy nie stosuje się wobec ludności żydowskiej. Ciekawe pod tym względem są dyskusje budżetowe, toczące się na posiedzeniach Rad Gminnych różnych miast w 6 lat po wejściu w życie ustawy o opiece społecznej. Konstatujemy, że stosunki powoli się poprawiają, że tu i tam zaczyna się — w małych wprawdzie rozmiarach — ale przecież i wobec ludności żydowskiej stosować przepisy ustawy o opiece społecznej. Z naciskiem jednakowoż podkreślamy, że nie znamy żadnej miejscowości, któraby w całej pełni stosowała przepisy obowiązującej ustawy o opiece społecznej wobec tej ludności. Nie można w tym wypadku usprawiedliwiać się brakiem pieniędzy,

brakiem rozporządzeń, któreby wskazały źródła pokrycia owych potrzeb. Ustawa obowiązująca powinna być stosowaną!

Dziś, gdy dziesiątki tysięcy osób uratowano, gdy ludność żydowska własną swoją pracą i przy pomocy braci swych amerykańskich w znacznej mierze usanowała stosunki wywołane wojną i okresem powojennym, zadajemy sobie ze strachem pytanie, coby było, gdyby wieki martyrologji nie były nauczyły ludności żydowskiej, co to jest obowiązek społeczny, gdyby wieczne martyrjum nie było wszczepiło w Żydów sumienia społecznego i poczucia odpowiedzialności jednostek za ogół?

Leży przed nami sprawozdanie zarządu głównego Towarzystwa Białostockiego opieki nad sierotami żydowskiemi za lata 1923/28. Jak wszelkie sprawozdania central opieki nad sierotą żydowską jest ono epopeą walki kilkunastu jednostek o ratowanie najnieszczęśliwszych ofiar wojny. Kto przeczytał sprawozdanie jakiejkolwiek centrali, ten z góry wie, jak opiewać będzie sprawozdanie wszystkich innych central. Wszędzie ta sama historja, wszędzie ta sama praca, ten sam trud, to samo zastępywanie czynników samorządowych i rządowych, to samo nie znalezienie zrozumienia dla ważności akcji i dla potrzeb tejże. I w okręgu białostockim musiało się wprowadzić oba systemy opieki nad dzieckiem, opiekę zakładową i domową. I tu na cele budowy zakładów musiało się apelować do ogółu miejscowego społeczeństwa żydowskiego i do braci amerykańskich. I w białostockiej centrali powstało z biegiem czasu zagadnienie zawodowego kształcenia wychowywanej młodzieży. Jeśli u nas ustawa przemysłowa ułatwiała w pewnej mierze odnośne zadania, to w okręgu białostockim sprawa przedstawiała się inaczej. Kresów nie obowiązywały przepisy naszej ustawy przemysłowej, wychowywały one dzieci wedle dawnego systemu, tworząc dla nich odpowiednie warsztaty, lub szkoły zawodowe. Z ogłoszeniem nowej ustawy przemysłowej, obowiązującej w całem państwie, powstało dla Kresów nowe zagadnienie bardzo palące, narazie tylko częściowo rozwiązane, a mianowicie przystosowanie wychowania zawodowego młodzieży do nowo obowiązującej ustawy. Na tym żywym przykładzie okazuje się, jak trudno jest choćby najsłuszniejsze ustawy wprowadzać w życie bez dłuższego czasokresu przejściowego.

Centrala białostocka stoi przed bardzo trudnym problemem, którego rozwiązanie wymaga nadzwyczajnie ofiarnej i usilnej pracy a także — co należy podkreślić — odpowied-

niej pomocy czynników rządowych i samorządowych. W myśl przepisów nowej ustawy rzemieślnicy pracujący na Kresach z małymi jedynie wyjątkami nie są uprawnieni do wyzwalania terminatorów, do kształcenia przyszłych rzemieślników. Należałoby wobec tego, bądź to tworzyć — i to natychmiast — większe ilości szkół zawodowych, któreby odpowiadały wszelkim warunkom ustawowym, a każdy chyba wie, z jakiemi to połączone trudnościami, albo sprowadzać rzemieślników kwalifikowanych w myśl ustawy z innych części kraju i to odrazu większą ilość, by móc młodzież wychowywać, albo wreszcie przenosić tę młodzież do innych połaci kraju i stworzyć jej tam możność kilkuletniego pobytu.

Każdy z tych sposobów rozwiązania tego zagadnienia połączony jest z bardzo znacznymi wydatkami. Skąd wziąść na tego rodzaju wydatki, kiedy ani jeden komitet centralny nie rozporządza dziś dostateczną gotówką na wyżywienie swych wychowanków?

Jak wszędzie, tak również i w okręgu białostockim podrastająca młodzież pozostająca w opiece domowej wywołała nowe troski. Nie wolno tej młodzieży pozostawiać bez ścisłej opieki, należy liczyć się z możliwością zgubnych wpływów, z niebezpieczeństwem wieku dojrzewania, należy młodzież tę mieć stale w opiece i pod dozorem. Powstają zatem nowe instytucje, pólinternaty. Jak każdy zarząd, tak również i białostocki stara się usilnie, aby instytucje przezeń tworzone i pozostające pod jego opieką odpowiadały pod każdym względem w miarę możności nowoczesnym wymogom pedagogji i higjeny. Wszystkie dzieci pozostają pod stałą opieką lekarską. Dla wychowanków urządza się kolonje lecznicze, odpoczynkowe i półkolonje. Białystok jest pierwszą centralą, która powołała do życia żłobek dla niemowląt i rozporządza obecnie ochronkami, zakładami sierót, półinternatami i żłobkiem obok opieki domowej. Z początkiem roku 1929 pozostawało pod opieką tego komitetu 822 sierót, z których 317 kształci się zawodowo.

W czasie od roku 1924 do końca 1928 wyzwoliło się 191 wychowantów, a to 110 chłopców i 81 dziewcząt. W roku 1928 wydały zakłady sierót na utrzymanie 298.647 zł. 82 gr. Ogółem wydano w r. 1928 — 533.403 zł. 81 gr. W czasie od 1/1. 1925 do końca r. 1928 wydala centrala białostocka 1,936.367 zł. 22 gr.

Jak wszędzie, tak również i w tej centrali pomoc czynnika samorządowego i rządowego w stosunku do rzeczywi-

stych potrzeb była bardzo mała. W pierwszym rzędzie wydatki pokryte zostały z pomocy Żydów amerykańskich. Gdy pomoc jointowa zaczęła się zmniejszać, musiała żydowska ludność miejscowa wstąpić w to miejsce i dobrowolnymi datkami uzupełniać brakujące kwoty. Po wejściu w życie ustawy o opiece społecznej wydawało się i tu, że stosunki zmienią się na lepsze, że Gminy zaczną w całej pełni stosować się do przepisów obowiązującej ustawy. Niestety i tutaj nadzieje zawiodły, jakkolwiek w porównaniu z Małopolską Wschodnią pod tym względem stosunki są tu o wiele lepsze. Już bowiem w roku 1923 na zjeździe central Województwo tamtejsze przyrzekło współpracę i od tego czasu pozostaje w żywym kontakcie z centralą. Już same cyfry wskazują, że Województwo tamtejsze ma większe zrozumienie dla potrzeb centrali. Subwencje bowiem wzrastają z roku na rok. W roku 1925 subwencja rządowa wynosi 4.130 zł. w 1926 — 7.762 zł., w 1927 — 11.681 zł. 40 gr., w 1928 — 14.232 zł. a ponadto specjalna subwencja w kwocie 1.200 zł. na kolonje i półkolonje. Jak dalecy jesteśmy my we Lwowie od tego rodzaju pomocy! Centralny Komitet opieki nad sierotami we Lwowie otrzymuje na całe województwo lwowskie dla 3.000 sierót miesięcznie 200 zł. Jeśli w zasadzie stwierdzić należy, że ustawa o opiece społecznej również w okręgu białostockim nie została w całości wprowadzona w życie, to jednakowoż pomoc udzielana przez gminy tego okręgu komitetowi centralnemu jest znacznie wyższą. aniżeli ta, którą wszystkie miasta w Małopolsce Wschodniej udzielały naszym Komitetom. Już bowiem w roku 1925 osiem miast białostockich udzieliło centrali subwencji w kwocie 80.816 zł., w roku 1926 wzrasta pomoc ta do kwoty 91.456 zł. 65 gr., w roku 1927 wynoszą subwencje gmin 118.251 zł. 98 gr., a w roku 1928 wypłacono tytułem subwencji 145.808 zł. 99 gr. (Pierwotnie uchwalona suma subwencji była znacznie wyższa). Jakże marnie wyglądają subwencje udzielane przez gminy i samorządy w Małopolsce wschodniej wobec powyższych kwot? Jednakowoż podkreślić należy, że nie jest dopuszczalnem, aby Komitet potrzebujący na rok ponad 500.000 zł., otrzymywał ledwo piątą część ze strony czynników, które obowiązane są do pokrycia wszelkich wydatków.

Życzyć należy Centrali Białostockiej, aby owocnie kontynuowała swoją pracę, aby nie załamała się obecnie, gdy pomoc amerykańska w zupełności ustała, by w interesie młodzieży przez nią wychowywanej znalazła dla swej pracy pełne zrozumienie u miarodajnych czynników.

Z kolei omówić wypada sprawozdanie Tow. Ochrony Zdrowia ludności żydowskiej w Polsce (T. O. Z.) Oddz. we Lwowie z czynności w latach 1927/28. Sprawozdanie to różni się od innych tem, że każe cyfrom przemawiać do czytelnika, każe czytelnikowi na podstawie cyfr zastanowić się nad owocnością pracy i jej wydajnością i nad tem, ile trzeba trudów, ofiarnej pracy, wprost samozaparcia się członków wydziału, a w szczególności prezydjum, by tę pracę przy małych do dyspozycji stojących zasobach pieniężnych wykonać.
Niema prawie pola pracy, w którem by „Toz" nie brał udziału. „Toz" szerzy w różny sposób znajomość zasad higjeny i wychowuje społeczeństwo w zamiłowaniu do czystości i życia w warunkach higjenicznych. „Toz" wysyła swych lekarzy do szkół, zakładów wychowawczych, pracuje w poradni dla matek i niemowląt, w poradni dla ciężarnych, tworzy przychodnię przeciwgruźliczą, tworzy kolonje wakacyjne, półkolonje, rozdaje artykuły żywności, medyczne i odzież, współpracuje ze wszystkiemi instytucjami, pracującemi społecznie wśród Żydów.

W ostatnim roku wydaje „Toz" 78.499 zł. 44 gr., z czego prawie trzecią część otrzymuje z datków amerykańskich.

Życzyć należy tej instytucji, której również grozi niebezpieczeństwo załamania się z powodu ustania pomocy jojntowej, by bez wielkich wstrząsów mogła dalej spełniać swoją dotychczasową nader owocną pracę.

Sprawozdanie z działalności Tow. Przyjaciół dzieci im. Adolfa Liliena we Lwowie za rok 1928 w zupełności usprawiedliwia nazwę tego towarzystwa. Z każdego bowiem słowa sprawozdania bije gorąca miłość do dziecka, zrozumienie jego potrzeb i radość z wybryków i zabaw dzieci, przebywających na kolonji urządzonej przez to Towarzystwo. W roku 1928 urządziło Towarzystwo kolonję w Broszniowie koło Krechowic, z której korzystało 110 dzieci, a to 62 chłopców i 48 dziewcząt. Kolonja prowadzona była przez siły fachowe i pedagogiczne, pozostawała pod stałą opieką dwu lekarzy. Koszt kolonji 12.796 zł. 77 gr. w głównej mierze pokryty został datkami członków, w części ze subwencji Komitetu wojewódzkiego w kwocie 500 zł., reprezentacji gminy m. Lwowa w kwocie 700 zł. i zarządu Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w kwocie 500 zł. Chciałoby się, aby i w następnych latach sprawozdawcy mogli z tym samym spokojem, z tem poczuciem zupełnego spełnienia zadania stanąć przed opinją publiczną, chciałoby się znów słyszeć słowa: Kto wszystko zjadł, co przeznaczonem było dla niego, nie

grymasił i z końcem tygodnia wykazał przyrost wagi, dostanie premję. Było głosowanie, była zazdrość tych, co nie dostali premji... Kolonja dziatwy wybrała sobie sama naczelników, naczelniczki, miała swój sąd, sąd wydawał wyroki, uniewiniał, był prokurator, byli sędziowie i obrońcy; pisarz spisywał sprawy do aktów, byli redaktorzy, byli poeci, rysownicy, szampioni, tancerki, śpiewacy, muzycy, aktorzy, słowem był świat młodych, zadowolonych i przedsiębiorczych ludzi...

Wreszcie wspomnieć należy o sprawozdaniu grupy kolomyjskich ziomków w Ameryce wydanem z okazji 25-lecia działalności tej grupy. Komitet jubileuszowy zwraca się w przedmowie do swych przyjaciół z gorącemi słowy podziękowania za dotychczasowe poparcie dążeń grupy, zapowiada uroczyście, że do 10-ciu lat stanie gmach, który pomieści nietylko wszystkich imigrantów żydowskich z Kołomyji w pierwszych tygodniach ich pobytu w Ameryce, lecz stanie się także ośrodkiem pracy dla tej społecznej grupy. Następuje sprawozdanie z dotychczasowej działalności, a co najważniejsze dokładny opis działalności szeregu instytucji społecznych istniejących w Kołomyji a wspieranych przez grupę ziomków. W szczególności podają autorzy historję zakładu sierót od roku 1903 do roku 1928. Z całego sprawozdania widać, jak głęboką jest miłość grupy do jej miasta rodzinnego, jak wielkie jest zainteresowanie dla każdej pracy zmierzającej do podniesienia dobrobytu braci przebywających w Kołomyji.

Życzyć by sobie należało, by sprawozdanie to przetłómaczył ktoś na język polski i rozesłał je do naszych „przyjaciół“ by ci poznali, jak Żydzi przebywający od dziesiątek lat zagranicą kochają kraj, w którym się urodzili, jakie serdeczne nici łączą ich z grodem, w którym ujrzeli światło idzienne.

Z sali odczytowej.

„Wychowywać czy karać?“

W związku z wypadkami, jakie miały miejsce w zakładzie wychowawczo-poprawczym w Studzieńcu, a które ujawnione zostały na rozprawie sądu okręgowego w Warszawie urządziły Towarzystwa: Uniwersytetu Robotniczego, Przyjaciół Dzieci i Klubów Kobiet Pracujących w Warszawie odczyt zbiorowy

na temat: „wychowywać czy karać“, który się odbył w pierwszej połowie marca br. wobec bardzo licznego audytorjum.

Pierwszy prelegent, p. poseł Arciszewski zaznacza zaraz na wstępie, że wychowanie dzieci jest jeszcze ciągle w Polsce nader piekącą kwestją. Około 60.000 dzieci skupionych jest u nas w domach wychowawczych a przeszło 1000 pozostaje w domach poprawczych. Powyższemi cyframi objęta jest zaledwie część młodzieży, potrzebującej oświaty i wychowania. Natomiast dziesiątki tysięcy nie uczęszcza wcale do szkół, liczba przestępców młodocianych niepomiernie wzrasta ,co również przypisać należy opłakanym stosunkom materjalnym i mieszkaniowym rodziców i brakowi opieki rodzicielskiej nad dziećmi. — Bezrobocie i wynikająca zeń nędza materjalna zmusza rodziców do wysyłania dzieci na kradzież lub żebraninę. Bijatyki wśród dzieci i młodzieży są tylko naśladownictwem starszych; przebywając bowiem z nimi w ciasnych izbach są niejednokrotnie świadkami swarów i bójek. W trzech państwowych zakładach poprawczych przebywa 460 dzieci, taka sama prawie ilość umieszczona jest w zakładach prywatnych. Wszystkie te zakłady, nie stojące na wyżynie nowoczesnych wymogów nie spełniają też zadania im przeznaczonego tem więcej, że wszystkie cierpią z powodu braku dostatecznych funduszów i odpowiednio szkolonych sił wychowawczych.

Następny prelegent p. senator Kopciński rozpatruje powody przestępczości u dzieci. Niejedno dziecko, z powodu swego charakteru, staje się utrapieniem i nieszczęściem swoich rodziców. Często dziecko przestępne jest bez winy, gdyż oddziedziczyło cechy przestępczości lub nabyło je od złego otoczenia, zwłaszcza gdy nie miało należytej opieki i wychowania. Społeczeństwo musi tedy zwalczać przestępczość wśród dzieci, która zmniejszać się będzie w miarę wzrostu kultury klasy robotniczej. Zarobki należyte i położenie materjalne, umożliwiające zaspokajanie potrzeb życiowych — podnoszą moralność rodzin robotniczych i ich dzieci.

Z innego punktu widzenia rozpatruje przestępczość u dzieci p. Janusz Korczak. Do nałogu kradzieży dochodzą one często przez zabawę. Podpatrując tego rodzaju zabawy nietrudno stwierdzić, że dziecko tchórzliwe, złapane przez „policjanta“ na gorącym uczynku „wypłacze swą wolność“, inne zaś ambitne i dumne — stawają przed sądem. Innem podłożem kradzieży u dziecka jest jego silne pragnienie czegoś. Majstrując, odkrywa potrzebę materjału,

narzędzi a nie posiadając pieniędzy na ich nabycie zdobywa je przez kradzież. Inną odmianą tej wady to zboczenie, ostatnim zaś powodem kradzieży to chęć i potrzeba imponowania. Są bowiem dzieci poniewierane, postponowane i wyśmiewane. By się zrehabilitować w oczach towarzyszy, dzieci takie kradną i „fundują". Bywają wypadki, że dzieci sprytniejsze namawiają słabsze do kradzieży. Te ostatnie, biedne, głupie, będące ślepem narzędziem silnych „wpadają", podczas gdy sprawcom i istotnym przestępcom uchodzi to bezkarnie. Ostatni, najtragiczniejszy powód kradzieży — to rozkaz ojca lub matki. W domu panuje nędza więc dziecko sprytne, zwinne, nie narażone tak bardzo na konsekwencje swego uczynku, niech idzie, ukradnie i przyniesie do domu. Czy dzieci za to należy karać? Korczak dowodzi, że sądzenie i karanie nie załatwia sprawy, zaleca natomiast poprawę przez wychowanie. Z własnego doświadczenia stwierdza, że wielka ilość dzieci antyspołecznych doznała poprawy w zakładach poprawczo-wychowawczych.

Z punktu widzenia prawnego zastanawia się p. Pilichowska nad kwestją: „wychowywać czy karać". Omawiając różne ustawy już istniejące i zaprojektowane zapodaje prelegentka stosunki, jakie w tym względzie panują w innych krajach, przyczem podnosi, że w Anglji, Belgji, w krajach skandynawskich usunięto wszelkie kary w stosunku do dzieci. W Polsce istnieją sądy dla nieletnich, rozprawy odbywają się przy drzwiach zamkniętych, wydany wyrok zostaje zawieszony lub winowajca skierowany do zakładu poprawczego. Projekt nowej ustawy dzieli młodych przestępców na działających ze zrozumieniem i bez zrozumienia i w zależności od tego stosowane będą środki karne.

P. Dr. Grzegorzewska zajmuje się w swoim wywodzie domami poprawczymi. Z tytułu swego przeznaczenia podlegają one Ministerstwu Sprawiedliwości, ale dzieciom trzeba dać oświatę, wychowanie, naukę. Należy zatem zakład poprawczy przekształcić przedewszystkiem w instytucję wychowawczą i jako taką podporządkować Ministerstwu W. R. i O. P. Chcąc zmniejszyć przestępczość, winno społeczeństwo dać dzieciom osamotnionym i opuszczonym oświatę i naukę. Należy również utworzyć dom obserwacyjny, mający badać dzieci przestępcze i segregować je do odpowiednich zakładów. Przy każdym domu poprawczym istnieć powinny szkoła powszechna i warsztaty. Prelegentka domaga się również utworzenia zakładów poprawczych dla dziewcząt.

Ostatni mowca, p. senator Posner zobrazował stan Studzieńca, który wywołał taką burzę w opinji publicznej. Przyczyny skandalu szukać należy w niedostatecznem zaopatrzeniu finansowem zakładu i braku odpowiednich wychowawców. Do pracy wychowawczej w każdym zakładzie stanąć musi personel wyszkolony, rozumiejący należycie swe cele i zadanie.

Kronika.

„TYDZIEN ODZIEŻY" W WOJEWODZTWIE TARNOPOLSKIEM.

Z początkiem zimy otrzymaliśmy wiadomość, iż wobec wyczerpania się funduszów w pierwszym rzędzie skreśloną została subwencja na odzież i obuwie. Jak grom z nieba, spadła powyższa wiadomość na kierujące czynniki Żyd. Wojew. Rady Sierocej, zwłaszcza, że z powodu redukowanej z miesiąca na miesiąc dotacji ogólnej poczynienie oszczędności — z przeznaczeniem tychże na odzież — było niemożliwem. Doszliśmy jednak do przekonania, że bezczynność byłaby złem lekarstwem dla pokonania choroby. Ubywającą subwencję mogłaby jedynie uzupełnić szybka decyzja w sprawie poczynienia odpowiednich kroków celem uniknięcia katastrofy. Wystaraliśmy się więc o zezwolenie na urządzenie Tygodnia odzieży w naszem województwie. Z. W. R. S. wzięła na siebie techniczne przygotowanie tygodnia, asygnując na ten cel zł. 500.— ze swych funduszów.

Na program złożyły się: zbiórki uliczne, domowe, imprezy, nedarim, referaty o stanie opieki społecznej wygłoszone w niektórych miejscowościach przez sekretarza Ż. W. R. S., p. Liebergalla, zgromadzenia ludowe etc. Praca szła w kierunku zbierania funduszów na zakupno odzieży i obuwia oraz przedmiotów tych in natura. Wyniki były bardzo pomyślne, ofiarność miejscowego społeczeństwa nader zadowalająca, o czem świadczą poniżej podane cyfry.

W całem województwie zebrano zł. 7.130'95, a mianowicie:

Tarnopol Zł. 1.139'85, Trembowla 147'25, Przemyślany 216'50, Radziechów 116'—, Gliniany 126'70, Czortków, Jezierzany ad Borszczów, Probużna, Jagielnica i Borszczów razem 565'83, Skałat 327'68, Busk 371'70, Zborów i Założce 201.14, Złoczów 1.028'67, Buczacz 978'95, Brzeżany, Kozowa i Narajów razem 1.155'91, Chorostków zł. 61'—, (ponadto ofiarował w naturze JWP. hr. Stanisław Siemieński 6 par butów i 4 płaszcze, za co tą drogą Ż. W. R. S. składa ofiarodawcy serdeczne podziękowanie), Podwołoczyska 101.72, Podhajce 188'46, Brody 253'50, Monasterzyska 150'—. Łącznie przyniosły zbiórki uliczne zł. 1.423'03, domowe 2.870'90, imprezy 1.540'66, nedarim 216'20, zbiórki szkolne 93'85, różne 986'31. Zakupiono ubrań 72, płaszczy 49, sukienek 75, obuwia par 183.

Od miejscowego społeczeństwa otrzymano in natura: obuwie, kamasze, swetry, bieliznę, sukienki, płaszcze, pończochy, ubrania, kalosze.

czapki, śniegowce, chusteczki, ręczniki, fartuszki, kołnierzyki, krawaty, trykoty, staniki, majtki, barchan, szaliki i kołdrę dziecięcą łącznej wartości zł. 1.245'60. Zakupiono również oprócz ubrań, sukienek i obuwia, następujące rzeczy: 37 par rękawiczek, 17 szalików, 53 par majtek trykotowych, 76 koszul, 147 par pończoch, 15 czapek, 33 par kalesonów, 11 koców, 3 sienniki, 14 prześcieradeł, 26 poszewek, 6 grzebieni, 2 par szelek, 31 ręczników, 1 sweter, 1 parę śniegowców. Ogółem wydano na odzież i obuwie zł. 10.458'25 (wliczając koszta skonfekcjonowania materjałów).

WALNE ZGROMADZENIE TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. W TARNOPOLU.

Onegdaj odbyło się w sali Żydowskiej Gminy Wyznaniowej Walne Zgromadzenie Towarzystwa Opieki nad Sierotami Żyd. w Tarnopolu. Po wyborze prezydjum w skład którego weszli p. Liebergall jako przewodniczący, a p. Schönbergowa, jako sekretarka, zabrał głos przewodniczący Tow. p. Dr. Parnass do złożenia sprawozdania, z którego wynika, że Towarzystwo obracało w ub. roku sprawozdawczym funduszem zł. 22.791'56, na co złożyły się: subwencja Ż. W. R. S. zł. 5.575'70, dochód z imprez 7.878'19, subwencja Magistratu 900'—, Gminy Wyzn. 1.162'50, składki członków 3.894'35, ofiary i różne 3.380'82. Poważną pozycję stanowią zbiórki na ślubach. Towarzystwo utrzymuje 45 sierót. Chlubą Tow. była kolonja wakacyjna w Gajach Wielkich, której kierowniczką była p. Kanczykierowa i tylko dzięki jej zasługom kolonja ta wydała znakomite wyniki.

Na wyżywienie wydano zł. 9.149'24, naukę 360'49, odzież 1.316'27, pomoc lek. 194'18, inwentarz 231'68, kolonję 3.133'88, pensje 394'76, nieprzewidziane 81'80, opał i światło 182'61, inne admin. wydatki 1.505'15, różne 1609'47. Towarzystwo utrzymuje też pół-internat przy ul. Perla, gdzie sieroty przebywają pod nadzorem pedagogicznym oraz otrzymują podwieczorek.

Po odczytaniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej, zatwierdzającego dochody i rozchody Tow. udzielono jednogłośnie absolutorjum ust. wydziałowi. Następnie wybrano Komisję Matkę, w skład której weszli pp. Drowa Menkesowa, Kanczykerowa, Cetnerowa i Dr. Parnass. Lista nowego Wydziału zaproponowana przez tę komisję została jednogłośnie przyjętą. W skład nowego wydziału weszli: Pp. Kanczykerowa, Abendowa, Cetnerowa, Laubowa, Bykowa, Schönbergowa, Ochsowa, Königsbergowa, Radca Lorber, Dr. Parnass, Liebergall, Dr. Friedmann. (Jedno miejsce zarezerwowano dla lekarza). Do Komisji odzieżowej zostali wybrani Pp. Czaczkiesowa, Mesznikowa, Weisstaubowa, do Komisji Rewizyjnej: Horowitzówna, Drowa Menkesowa, Mr. Koffler.

Wkońcu przyjęto 2 rezolucje p. Horowitzównej:

1) Wzywa się nowowybrany wydział, by zachował fundusz żelazny, 2) by przystąpił do realizacji umowy z Gminą żyd. celem założenia ochronki dla chłopców przy ul. Perla w związku z fundacją Lazara Fleischmana.

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA SPOŁECZNEGO.

W Sanoku zmarł onegdaj bł. p. Maksymiljan Hauptmann. Zmarły był jednym z pierwszych współpracowników Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami. Należał On do tych — nielicznych niestety — u których czułość na niedolę bliźniego idzie w parze z gotowością do czyn-

nej pomocy. Nic tedy dziwnego, że już w samych początkach akcji sierocej stał się jej oddanym pracownikiem, gorącym i ofiarnym orędownikiem i opiekunem sierót. Zmarłemu, który był pierwszym przewodniczącym sanockiego komitetu sierocego zawdzięcza Sanok powstanie wzorowego zakładu sierocego, który też pod długoletniem przewodnictwem bł. p. Maksymiljana Hauptmanna rozwinął się we wzorową instytucję opiekuńczo-wychowawczą, w pierwszorzędną placówkę wszechstronnej i racjonalnej opieki społecznej nad opuszczonem dzieckiem żydowskiem.

W ostatnich latach życia bł. p. Maksymiljan Hauptmann usunął się ze względów zdrowotnych od aktywnej pracy, duchem jednak zawsze był przy stworzonem przez się dziele prawdziwej miłości.

Cześć pamięci zacnego Człowieka i Ofiarnego Opiekuna sierót!

Przegląd zagraniczny.

OPIEKA NAD DZIECKIEM ANORMALNEM PO OPUSZCZENIU SZKOŁY W SZWAJCARJI.

Z chwilą ukończenia przez dziecko nauki szkolnej rozpoczyna się także dla rodziców dzieci normalnych okres ciężkich trosk. Stają oni bowiem przed problemem wyboru dla swego dziecka przyszłego zawodu. O ileż cięższym staje się ten problem, gdy idzie o przyszłość dzieci niedorozwiniętych, anormalnych! Mało bardzo jest zawodów, do których możnaby je skierować; a gdy już wynajdzie się zawód, staje się przed trudniejszem jeszcze zadaniem wyszukania majstra-nauczyciela, któryby takiemu biednemu dziecku okazał dość miłości, cierpliwości i zrozumienia. Dlatego stała się nader aktualną kwestja utworzenia przy zakładach wychowawczych dla dzieci anormalnych warsztatów naukowych, któreby dzieciom tym umożliwiły wyuczenie się jakiegoś zawodu.

W ten też sposób rozwiązał ten problem zakład „Johanneum" (Neu St. Johann, St. Gallen, Szwajcarja).

Przedewszystkiem założono obok zakładu farmę ogrodniczą z wielką cieplarnią, gdzie dzieci anormalne uczą się pod kierownictwem doświadczonego ogrodnika uprawy jarzyn i hodowli kwiatów. Ogrodnictwo jest właśnie jednym z tych nielicznych zawodów, do których dzieci anormalne się nadają. Jest ono pozatem dla takich dzieci zajęciem ze wszech miar bardzo korzystnem. Bezpośrednie obcowanie z naturą działa zbawiennie na duszę ich, przyczem praca na wolnem powietrzu wzmacnia też ich organizmy. A wiadomo, że dzieci umysłowo anormalne po większej części są też i fizycznie niedorozwinięte.

Tuż obok zakładu znajduje się też wielki warsztat koszykarski, w którym dzieci uczą się koszykarstwa, począwszy od wyrabiania koszyków na kwiaty, a skończywszy na wielkich koszach podróżnych.

Kilku chłopców uczy się szewstwa w warsztacie zakładowym. Także wielki tartak własny i pracownia stolarska dają możność nauki i pracy wielkiej rzeszy anormalnych wychowanków „Johanneum". Inni znów wychowankowie pracują na roli, przy uprawie ziemniaków, zboża, zajmują się hodowlą królików, nierogacizny, drobiu.

To wszystko dla chłopców. Nie zapomniano jednak i o dziewczętach. Dla nich wystawiono duży budynek, w którym uczą się gospodarstwa domowego, bieliźniarstwa, potroszę krawiectwa, prania, prasowania. Wiele z tych dziewcząt pracuje już poza zakładem, jako siły pomocnicze w gospodarstwie; wielu rodziców wyraziło szkole swój podziw i podziękowanie za wykształcenie ich anormalnych córek, które bez zarzutu i chętnie wykonują teraz wszelkie prace w gospodarstwie domowem. Kilka starszych dziewcząt pracuje jako robotnice w pobliskiej tkalni i są nader zadowolone, mogąc już własnym zarobkiem pokryć koszty swego utrzymania.

Zakład dba też o to, by dzieci przy zajęciach praktycznych nie zapomniały wiadomości nabytych w czasie nauki szkolnej i by nabywały także nowych wiadomości potrzebnych im w ich zawodach. W tym celu przez dwa popołudnia w tygodniu wszystkie wracać muszą na ławę szkolną, uczyć się rachunków i wypracowywać różne zadania piśmienne.

W jednym z następnych numerów postaramy się dać naszym czytelnikom obszerniejszą monografję o podobnym zakładzie dla żydowskich dzieci anormalnych w Otwocku, powołanym do życia przez Związek Tow. Opieki nad żyd. sierotami w Warszawie.

Przegląd czasopism.

Opieka nad dzieckiem. R. VI. Nr. 6. Listopad—Grudzień 1928. Warszawa. Dr. M. Gromski Podstawy organizacyjne Opieki Społecznej nad macierzyństwem i najmłodszem dzieckiem w Polsce. Dr. Antoni Kamler: Zakłady Opieki nad dzieckiem na Zachodzie. Dr. Franciszek Ksawery Cieszyński: Higjeniczno-wychowawcze znaczenie ogródków rodzinnych. Kronika krajowa. Kronika zagraniczna. Oceny Przegląd piśmiennictwa.

Nasze Życie. Pismo młodzieży. R. I. Nr. 2. Luty 1929. Łódź. Gmina uczniów: H. Szner: U podstaw gminy. Dr. E. Anisfeld: O gminie szkolnej. Z działalności samorządów szkolnych. Sprawy aktualne: H. Szner: Korepetycje i korepetytorzy. Dr. F. Friedman: Ankieta o paleniu papierosów. Dr. I. Margolis: O paleniu tytoniu. H. Paasche: Lukanga Mukara. Maklew: Małpa i papieros. Aforyzmy i myśli o papierosach. W. Koszkowski: O nikotynie i paleniu papierosów. Część literacka: Sergjusz: Kartki z pamiętnika. B. Mandelcwajg: Zegar świata. G.-n.: Lubię, gdy słońce krwawo zachodzi. I. K-r.: Więźniowie. R. Ryterband: Z biblijnych legend. I. Goldkorn: Nowela zimowa. — Sztuka: S. Fromann: Kinoteatr. I. Hurwicz: Ekran a scena. C. Kahane: Sztuka żydowska. Dr. F. Friedman: Teatr szkolny. Z przedstawień szkolnych. O teatrze hebrajskim. Ze sportu. Dla najmłodszych. Naród i ziemia. Ruch młodzieży. Część literacka w języku hebrejskim.

Ogniwa. Czasopismo dla Rodziców. R. I. Zeszyt 3. Luty 1929. Łódź: Embe: O stosunku rodziców i dzieci do nauczycieli słów kilka. Dr. H. Ormian: Wychowanie „ogólne“ a żydowskie. Dr. M. Freilich:

Udział domu w wychowaniu narodowem szkoły. Dr. J. Frenkel: Ben Szemen. R. T.: Czy dawać dzieciom kieszonkowe? Dr. Anna Margolis: O bladości dzieci w wieku szkolnym. Nasza ankieta. Z doświadczeń rodziców. Irma Singer: O spadających gwiazdach. Kronika szkolna. Część hebrajska.

Die Erziehung. Januar 1928. Leipzig. Dr. Bruno Wachsmuth: Vom Charakter der englischen Public-Schools. Dr. Otto Völkler: Das Bildungsideal in Frankreich. Prof. Dr. Wilhelm Flitner: Das Paedagogikstudium an der Paedagogischen Akademie. Dr. Charlotte Dietrich: Der Stand des sozialen Ausbildungswesens. Prof. Dr. Joseph Müller-Blattau: Neuere Litteratur zur Musikerziehung. Dr. Walter Schönbrunn: Die Not des Litteraturunterrichtes in der grossstädtischen Schule. Dr. Charlotte Dietrich: Zum Paedagogikunterricht in den Wohlfahrtsschulen.

Paedagogische Rundschau. Dezember 1928. Berlin. Dr. Erich Stern: Irrtümer in den Betrachtungen des Psychischen. Fritz v. Bergen: Die eidetische Veranlagung. Willi Türk: Betrachtung des Himmels und seiner Sterne. Paul Schneider: Herbert Spencers Philosophie und Paedagogik. Alfred Pottag: Die Rote Kinderrepublik.

Schweitz. Zeitschrift f. Gesundheitspflege und Archiv für Sozialfürsorge. Heft 6. Zurich 1928. Dr. R. Alw. Steiger, Zurich: Neue Wege der technischen Unfallverhütung, erläutert an praktischen Beispielen. Die Schutzbrille. Der Kehlmaschinenschutz. Dr. Walter Hool, Freiburg: Zur Frage der Reinigung und Desinfektion des Essgeschirrs in Wirtschaften und öffentlichen Anstalten. Susanne Hübscher, Muri-Bern: Le travail des enfants en dehors des heures d'ecole. Anni Tullmann, Berlin-Charlottenburg: Die Organisationsformen des Fürsorgedienstes im Krankenhause. Chronique d'hygiene sociale. Aus Vereinen und Kongressen. Aus Gesundheitstechnik und Industrie. Büchertisch. Bibliographie.

Zeitschrift f. Schulgesundheitspflege und soziale Hygiene. Nr. I. Leipzig 1929. Dr. Reinhardt: Ueber das Kurpfuschertum und seine Bekämpfung unter Mitwirkung der Schule und Fürsorgeärzte. Dr. Koppes: Untersuchungen über den Gesundheitszustand badischer Sozialbeamtinnen. Dr. A. Bretschneider: Der Wirkungs-Mechanismus der Solbäder. Hans Ortmann: Leibesübungen mit Schwachsinnigen.

Dos Szuclose Kind. R. II. Nr. 1. Warszawa. Styczeń 1929. (Organ Związku Tow. Opieki nad żyd. sierotami). L. Neustadt: Nie sieroty, tylko dzieci. Dr. Lea Fejgin-Gartensteyggowa: Świat myślowy dziecka. A. Troszin: Metody ustalania zdolności umysłowych. Eliezer Tasch: Gdy zakład wychowawczy przemienia się w organizację. J. Salzman: O obserwacji zajęć dziecięcych. A. Lewinson: Pamiętnik Kosti Riabcewa. M. Krimski: Zabawy dziecięce. — Ze Związku. — Wiadomości z central. — Przegląd zagraniczny. — Przegląd czasopism.

Dos Szucloze Kind. R. II. Nr. 2. Warszawa, Luty 1929. (Organ Związku Tow. Opieki nad żyd. sierotami). Nad otwartą mogiłą. Dr. Lea Fejgin-Gartensteyggowa: Zwiększenie wydajności pracy szkolnej. A. Troszin: Metody ustalania zdolności umysłowych. J. Lipowski: Szkolnictwo powszechne a ludność żydowska w Polsce w świetle cyfr. J. Salzman: Rysunki dzieci. A. Domaracki: Dwa eksperymenty. M. Goldstein: Praca i kształcenie w gminie dziecięcej „Beth Alfa". Dr. J. Twerski: Abraham Szerman. G. Trachentuch: Trochę psychologji. Dr. Zofja Rosenblum: Stan fak-

tyczny. — Akcja sieroca w debacie budżetowej w Sejmie. — Wiadomości z central. — Przegląd czasopism. — Komunikat.

Dos Kind. R. VI. Nr. 2. Warszawa. Luty 1929. Dr. M. Peker: Nie bijcie waszych dzieci. Adw. A. Konowa: Sprawa Studzieńca. J. Bokai: Biłem mego synka. J. Korczak: Jak kochać dzieci? A. Perec: Gdy dziecko płacze. — M. Romer: Teorja a praktyka. M. Klionśka-Adler: Jak zainteresować nasze matki dla książek i czasopism wychowawczych. Dr. Wł. Szterling: Dziecko psychopatyczne. (Wiek przedszkolny). M. Czeska-Mączyńska: Zanim dziecko przyjdzie na świat. — Kącik pedagogiczny. — Kącik lekarski.

Blätter für das Wohlfartswesen, herausgegeben von der Gemeinde Wien. 28. Jahrgang. Nr. 271. Jänner—Februar 1929. Wien. Professor Tandler. Dr. August Böhm: Wiederaufbauarbeit der Volksgesundheit. Dr. Josef Suttner: Aus der Gesundheitsverwaltung und dem Sanitätsrecht der Stadt Wien. Dr. Wiktor Gegenbauer: Die Massnahmen zum Schutze der Quellen der I. Hochquellenleitung. Doz. Dr. A. Götzl: Die Tuberkulosebekämpfung in Wien. H. Poindecker: Zur Frage der Tuberkulose-Prophylaxe. Dr. Albert Corvin: Die Organisation der Blutgruppenuntersuchungsstelle der Gesundheitsamtes der Stadt Wien. Dr. Josef Klaar: Die Mitwirkung der Gemeinde Wien an der Bekämpfung der Geschlechtskrankheiten. Dr. R. Wlassak: Trinkerheilstätte und Trinkerfürsorgestelle der Gemeinde Wien. Dr. Alfons Huber: Die offene Fürsorge für Geisteskranke im Jahre 1928. Dr. Karl Kautsky: Oeffentliche oder private Eheberatung? Dr. Hans Redtenbacher: Schulärztliche Tätigkeit an den oeffentlichen Pflichtsschulen und Kindergärten der Gemeinde Wien. Dr. Erna Greiner: Schulzahnpflege in Wien. Karl Hofer: Aufbau der Wohlfahrtsanstalten seit dem Kriege. Dr. Marianne Stein: Die Entwicklung des Pflegewesens in den Wiener städtischen Humanitätsanstalten. Dr. Bela Aleksander Herz: Die Schwierigkeiten der Verköstigung in grossen Humanittsäanstalten. Ing. Otto Steiner: Die Organisation des technischen Dienstes in den Anstalten des Wohlfahrtsamtes der Stadt Wien. Dr. Arnold Baumgarten: Fünf Jahre Krankenhaus der Stadt Wien. Dr. Friedrich Wilhelm: Die Jugendfürsorgeanstalten der Stadt Wien in den letzten zehn Jahren. Dr. Gustav Riether: Das Wiener Findelhaus im Wandel der Zeiten. Karl Wortner: Einige Reformen der offenen Fürsorge. Dr. Hans Paradeiser: Ausschnitte aus dem System der Wiener offenen Jugendfürsorge. Dr. Josef Pour: Das „arme Kind" in der Wiener Fürsorge. Felix Faschank: Die Bedeutung der Berufsvormundschaft für die öffentliche Fürsorge. Philipp Frankowski: Die Aufgaben des Kindergartens im Wandel der Zeiten. Dr. Pamperl: Der dermalige Stand der Berufsberatung. Dr. Gustav Ichheiser: Die psychotechnische Eignungsprüfung im Rahmen der Berufsberatung. Dr. Adolf Neuhuber: Neuerungen auf dem Gebiete der Arbeitslosenversicherung, Arbeitsvermittlung und Hausgehilfinnenfürsorge im Rahmen des Wohlfahrtsamtes der Stadt Wien. Dr. Hans Liebl: Zur Geschichte der Invalidenfürsorge in Oessterreich. Wohlfahrtswesen und soziale Verwaltung im Haushaltungsplan der Gemeinde Wien 1925—1929.

Pro Juventute. X. Jahrg. Nr. 2. Februar 1929. Zürich. Dr. H. Hanselmann: Zur Einführung. Dr. Decroly: Les enfants irréguliers de l'intelligence. A. Hinn: Die Spezialklassen für Schwachbegabte. Marie Reymond: Encore les a.normaux. Martha Meyer: Das geistesschwache Kleinkind. Alice Descoeudres: L'enseignement dans une

classe speciale. H. Kestenholz: Entwicklung der Basler Webstube. Otto Graf: Wirtschaftliche Hilfe für Mindererwerbsfähige im Kanton Zurich. — Pro Juventute. — Umschau. — Bibliographie. — Aus unseren Anstalten. — Mitteilungen der Vereinigung sceweiz. Amtsvormünder. — Veranstaltungen

Zeitschrift für Kinderschutz, Familien- und Berufsfürsorge. XXI. Jahrg. Nr. 1. Jänner 1929. Wien. Marie Orell: Soziale Erziehung in der Mädchenschule. Leopold Seher: Jugendfürsorge und Landschule. Dr. Auguste Lerch: Die Schulfürsorgerin. Karl Springenschmid: Die oesterreichische Schule im Dienste der alkoholfreien Jugenderziehung. Dr. Max Grunewald: Schule und Körperhaltung. Zur Frage der Zigarettenautomaten. — Fürsorge im Inlande. — Bücherschau. — Zeitschriftenschau.

Zeitschrift für Kinderschutz, Familien- und Berufsfürsorge. XXI. Jahrg. Nr. 2. Februar 1929. Wien. Dr. Josef Schwarzl: Nachfürsorge. Dr. Marie Schneider: Lebensgeschichte im Dienste der Erziehung. Dr. E. Prettenhofer: Rechtsbeistand und Rechsberatung für Unbemittelte. Fürsorge im Inlande. — Fürsorge im Auslande. — Gesetzgebung und Verwaltung. — Bücherschau. — Zeitschriftenschau.

Zeitschrift für jüdische Wohlfahrtspflege, herausgegeben von der Zentralwohlfahrtsstelle der deutschen Juden. Jahrg. 1. Heft 1. Januar—Februar 1929. Berlin. Rabb. Dr. Leo Baeck: Zur Einführung. — Vorwort der Schriftleitung. Prof. Dr. Erich Stern: Das Problem der inneren Wandlung. Dr. M. Türk: Der Wohlfahrtsausschuss des Preussischen Landesverbandes jüdischer Gemeinden. Dr. G. Tugendreich: Was für Aufgaben fallen der Sozialhygiene in der jüdischen Gemeinde-Wohlfahrtspflege zu? Prof. Dr. P. Glaessner: Ansprache anlässlich der Einweihung der neuen Räume der Jüdischen Kinderhilfe Berlin. — Mitteilungen der Zentralwohlfahrtsstelle und der ihr angeschlossenen Geschäftsstellen. — Umschau. — Bücher und Zeitschriften. — Veranstaltungen.

Komunikat.

Przypomina się wszystkim organizacjom okręgowym, Komitetom lokalnym oraz zarządom zakładów sierót konieczność ścisłego zastosowania się do przepisów rozp. Min. P. i Op. Społ. z dnia 23. listopada 1927 (Dz. U. R. P. Nr. 2. (1928) poz. 13).

W szczególności zwracamy uwagę, że wedle § 1. ust. 2 powyższego rozporządzenia rok administracyjny liczy się od dnia 1. kwietnia do dnia 31. marca. Należy zatem zamknąć rachunki roczne z dniem 31. marca 1929 i sporządzić zamknięcie rachunkowe, które należy przedłożyć komisji rewizyjnej do zatwierdzenia.

Najpóźniej do 3-ch miesięcy licząc od dnia 1. kwietnia, należy przedłożyć miejscowym władzom administracyjnym I. instancji (starostwom) a) sprawozdanie z działalności oraz b) sprawozdanie rachunkowe.

a) Sprawozdanie z działalności powinno określić: przeznaczenie i charakter zakładu (instytucji, stowarzyszenia), wymienić osoby stojące na czele oraz kierujące zakładem, wykazać ilość personelu administra-

cyjnego, wychowawczego, nauczycielskiego, instruktorskiego i pielęgniarskiego, opisac całoroczną pracę podając ilość dzieci z podziałem wedle płci i wieku (do 3 lat, od 4—14 lat, powyżej 14 lat), dane dotyczące ruchu dzieci w ciągu roku sprawozdawczego i ich stanu zdrowotnego, iloczynu dzieci i dni utrzymania, przeciętny wydatek na utrzymanie jednego dziecka (żywienie i t. d. oraz koszta administracyjne).

b) Sprawozdanie rachunkowe składa się z:

1) rachunku dochodów i wydatków,

2) preliminarza dochodów i wydatków na rok następny.

Ad 1) Rachunek dochodów i wydatków ma być ułożonym dokładnie wedle rubryk przychodowych i rozchodowych, zawartych w dzienniku amerykańskim (n. b. z opuszczeniem rubryk 5, 6 i 7) i przed przedłożeniem go Władzy nadzorczej winien być sprawdzony i zatwierdzony przez komisję rewizyjną.

Ad 2) Preliminarz na rok następny ma być opracowany szczegółowo, umotywowany i zawierać w dochodzie przewidywane wpływy ze wskazaniem źródła i podstawy obliczenia, a w rozchodzie wszystkie pozycje przewidywanych wydatków również z podaniem podstawy obliczenia. W układzie swym powinien preliminarz dzielić się na tyle pozycyj, ile pozycyj zawiera rachunek dochodów i wydatków.

O ile Władza nadzorcza tego zażąda, należy przedłożyć także bilans roczny. Gdy nie przedkłada się bilansu, tedy dołączyć należy do rachunku dochodów i wydatków także szczegółowe wykazy: salda kasowego, lokat i rachunków w bankach, specjalnych funduszów (n. p. fundusz żelazny, fundusz budowy etc.), wykaz posiadanych nieruchomości z zapodaniem ich wartości, wykaz dłużników i wierzycieli, wykaz posiadanych papierów procentowych oraz zestawienie remanentu magazynu.

Sprawozdanie roczne wraz z wszystkimi alegatami winno być podpisane przez osoby wedle statutu do podpisywania upoważnione.

Na każde żądanie Władz nadzorczych winne być przedłożone dowody rachunkowo kasowe.

Kopje sprawozdań i alegatów należy przesłać Komitetowi Centralnemu.

Stowarzyszenia, instytucje i związki, które posiadają po dwa lub kilka zakładów (także w różnych miejscowościach) przedkładają niezależnie od sprawozdań, które poszczególne zakłady przedkładają swym Władzom nadzorczym, ogólne sprawozdanie tym Władzom nadzorczym, na terenie których znajduje się siedziba zarządu stowarzyszenia wzgl. Związku.

Zwracamy uwagę, że niezastosowanie się do powyższych przepisów rozp. Min. P. i Op. Społ. pociąga za sobą sankcje karne, przewidziane w art. 11. Rozp. Prez. Rzplt. z 22. kwietnia 1927 (Dz. U. UR. P. Nr. 40. poz. 354), a w szczególności upomnienie, usunięcie kierownika zakładu lub nawet wprowadzenie przymusowego zarządu.

PRENUMERATA: 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“, ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd. ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Przechodnia 5/9. Tel. 137-50.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Elektoralna 1/4. Tel. 414-83.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Warszawska 19. Tel. 511.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 3. Tel. 4-29.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Łahiszyńska 1. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd. ul. Litewska 13. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Sobieskiego 7. Tel. 84.
TARNOPOL	Żyd. Wojewódzka Rada Sieroca, pl. Sobieskiego 5. Tel. 180.

Z DRUKARNI i LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33.